Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 20

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

Arcykapłan romantyzmu

(w 50-lecie śmierci Wiktora Hugo)

Wolnomyśliciel czy wierzący?

Przypadająca w bieżącym miesiącu pięćdziesiąta rocznica śmierci Wiktora Hugo rozbudziła nanowo zainteresowanie postacią tego wielkiego poety. Pojawiły się liczne dzieła, monografje, studja krytyczne, — a świat literacki Paryża podzielił się na dwa obozy, zajmujące skrajnie przeciwne stanowiska.

Doskonałą, wyczerpującą, a zupełnie objektywną jest biografja, napisana przez Rajmunda Escholier *(Vie glorieuse de Victor Hugo)*. Poświęcił mu też duży tom znany poeta Ferdynand Gregh, nie tając swego entuzjazmu.



Wiktor Hugo jako 27-letni młodzieniec. (Portr. Deveria)

Nie brak jednak i głosów krytycznych, a nawet wręcz nieprzychylnych. Zaczęło się „odbronzowywanie" jeszcze jednej wielkości. A członek Akademji, Claude Farrére, nie zawahał się nazwać go „najstraszniejszym durniem XIX wieku" *(le plus formidable imbécile du XIX-e siecle)*.

Rozpętał tę burzę Jerzy Batault swą książką *„Victor Hugo et la Démocratie"*, co dało popularnemu pismu literackiemu *„Nouvelles Litteraires"* do rozpisania specjalnej ankiety na temat twórczości poety i wartości jego poszczególnych dzieł.

Wśród stawianych wielkiemu poecie zarzutów najczęściej powtarza się zarzut bezbożności i wolnomyślicielstwa. Czy słusznie? Trzeba zapoznać się z całą twórczością poety, by móc znaleźć na to właściwą odpowiedź. A nie jest to rzeczą tak prostą i łatwą, bo wszystkie dzieła Wiktora Hugo, razem zebrane, to niemal cała bibljoteka.

* * *

Wczytując się uważnie, a bez uprzedzenia, w dzieła Wiktora Hugo, stwierdzamy niemal na każdym kroku jego głęboką religijność i wiarę:

„Nie myśl, żeś wielki, — mały! Patrz dokoła siebie...
„a potem — myśl o Bogu, co patrzy i marzy,
„zawsze dobry, łaskawy, opiekuńczy, baczny,
„o tym Bogu, którego źrenicy opatrznej
„nie ujdzie równie dobrze lot komet ognisty,
„jak ptak marny...
(„Toute la lyre")

W „Nędznikach" mówi umierający Jan Valjean:

„Że nam się coś nie podoba, to jeszcze nie powód, byśmy byli niesprawiedliwi wobec Boga... Bóg jest tam, wysoko, widzi nas wszystkich i wie dobrze co robi"...

W roku 1847 los go ciężko doświadczył. Córka jego Leopoldyna, młoda, bo zaledwie 20-letnia kobieta, podczas przejażdżki łódką po Sekwanie, ginie w nurtach rzeki wraz ze swym mężem Karolem Vacquerie. Tragiczny ten wypadek odczuł Wiktor Hugo szczególnie boleśnie: dowiedział się o wszystkiem z przypadkowo przeczytanej gazety, podczas chwilowego pobytu w Rochefort. Nie zdążył nawet na pogrzeb.

Pod wrażeniem tego nieszczęścia napisał swą słynną odę *„A Villequier"*, będącą wspaniałym wyrazem chrześcijańskiej rezygnacji i pokory.

Idę do Ciebie dziś, o Panie, idę w wierze
i serce mniej już boli
i serca tego strzęp przynoszę Ci w ofierze,
co cierpi z Twojej woli.
Idę do Ciebie dziś, wyznając Ci w pokorze,
żeś miłosierny jest, żeś dobry i łaskawy,
że nikt wyroków Twych zrozumieć tu nie może,
żem jest jak kruche źdźbło trącanej wiatrem trawy.

A u stóp krucyfiksu pisze:

„Wy, co cierpicie, przyjdźcie do Boga, bo On jest lekarzem"...

Wiktor Hugo poddaje się z pokorą wyrokom Opatrzności. Wierzy głęboko i szczerze, nie bawi się w jakieś dociekania filozoficzne, przekonany mocno, że kiedyś zrozumiemy wszystko, kiedy dusze nasze znajdą się „w tem miejscu białem i czystem, gdzie wszelkie zło znika, gdzie wszystko stanie się nam jasnem."

„Nie chcę zostać zwierzęciem" — woła w *„Les grandes lois"*, — skoro mam duszę, nie chcę stać się niczem w nieskończoności, bo śmierć to nie koniec wszystkiego, lecz świt zaledwie."

Dlatego też każe się modlić za zmarłych, których czeka Sąd ostateczny za ich uczynki na ziemi. Jest wrogiem materjalizmu i darwinizmu. Twierdzi, że człowiek ma wolną wolę i musi zdawać sprawę ze swych uczynków:

„chcę być tu na ziemi wolnym... tam będę odpowiadał za wszystko...

I w pokorze ducha wyznaje:

W duszy mej pusto jest i ciemno
dużo w niej błędów, nieprawości.
Więc, miast modlitwą Cię daremną
błagać o szczęście dla ludzkości, —
wołam: ulituj się nademną!

Możnaby cytować bez końca. I to jednak wystarcza w zupełności dla odparcia zarzutów o rzekomej bezbożności wielkiego poety. A te jego utwory, będące wyrazem najgłębszych uczuć całej ludzkości, — przetrwają zwycięsko wieki, — mimo wszelkich ataków i stanowią koronę jego twórczości.

Jak Wiktor Hugo uniknął rozstrzelania

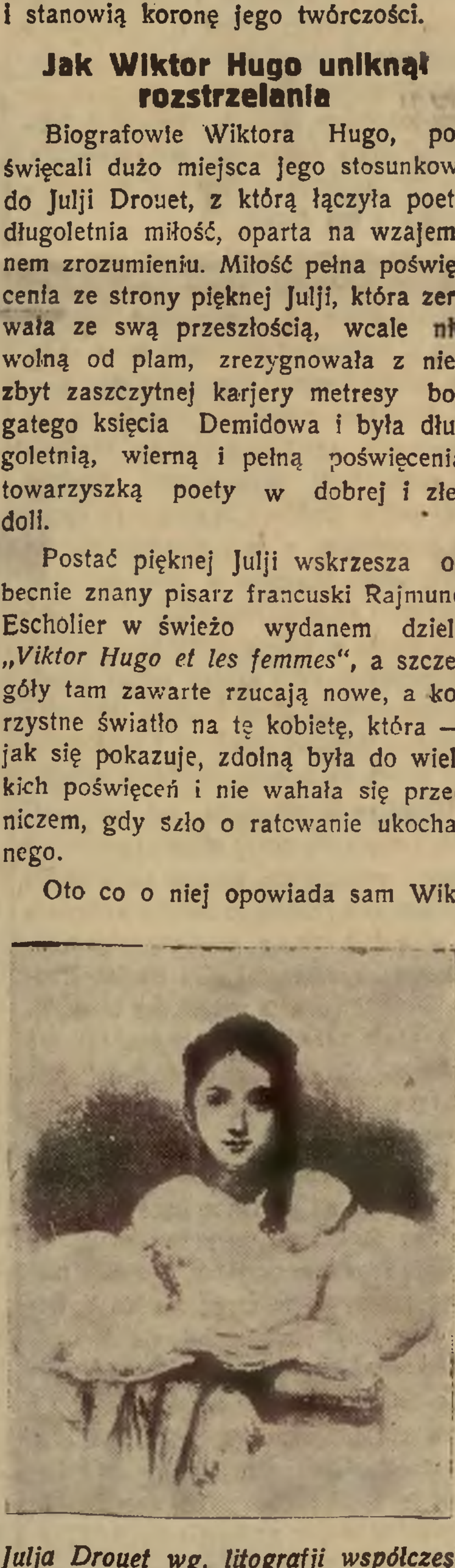
Biografowie Wiktora Hugo, poświęcali dużo miejsca jego stosunkowi do Julji Drouet, z którą łączyła poetę długoletnia miłość, oparta na wzajemnem zrozumieniu. Miłość pełna poświęcenia ze strony pięknej Julji, która zerwała ze swą przeszłością, wcale niewolną od plam, zrezygnowała z niezbyt zaszczytnej karjery metresy bogatego księcia Demidowa i była długoletnią, wierną i pełną poświęcenia towarzyszką poety w dobrej i złej doli.

Postać pięknej Julji wskrzesza obecnie znany pisarz francuski Rajmund Escholier w świeżo wydanem dziele *„Viktor Hugo et les femmes"*, a szczegóły tam zawarte rzucają nowe, a korzystne światło na tę kobietę, która — jak się pokazuje, zdolną była do wielkich poświęceń i nie wahała się przed niczem, gdy szło o ratowanie ukochanego.

Oto co o niej opowiada sam Wiktor Hugo, na marginesie swej *„Legendy wieków"*:

„W pierwszych dniach grudnia 1851 wydany został rozkaz rozstrzelania mnie, w razie schwytania. Uprzedzono mnie o tem dnia 3-go grudnia, na zebraniu u Landrina.

Jeżeli nie zostałem schwytany, a w następstwie rozstrzelany, jeżeli żyję dotąd, — zawdzięczam to p. Julji Drouet, która ryzykując własną wolność i życie, ustrzegła mnie przed wszelkiemi zasadzkami, czuwała nademną bez wytchnienia, wyszukiwała mi bezpieczne schronienia i ocaliła mnie, — z jakim niesłychanym sprytem, z jakiem poświęceniem, z jaką heroiczną brawurą, — to Bogu jednemu wiadomo! Niechaj Bóg ją za to wynagrodzi! Dniem i nocą na nogach, błąkała się samotna w ciemnościach po ulicach Paryża, zwodziła placówki, myliła szpiegów, przechodziła nieustraszenie przez bulwary wśród strzelaniny, zgadywała zawsze, gdzie się ukrywałem, a kiedy szło o ocalenie mnie, zawsze się znalazła przy mnie"...



Julja Drouet wg. litografji współczesnej L. Noela.

Powyższe informacje uzupełnia jeszcze Leon Daudet, podając, że Julja Drouet wystarała się nawet i o zupełnie formalny paszport dla poety, — na nazwisko robotnika Lauvin'a, że osobiście zjawiła się na dworcu w chwili odjazdu, płacząc z radości, że ucieczka się udała.

Nakaz aresztowania i rozstrzelania Wiktora Hugo wydobył od Ludwika Napoleona jego brat z nieprawego łoża, książę de Morny, prześladujący poetę swą nieubłaganą nienawiścią.

Wiktor Hugo zemścił się na swym prześladowcy, kreśląc złośliwie jego portret i dodając na końcu słynne zdanie: „...takim oto był ten zbrodniarz".

Tak więc, gdyby nie odwaga i poświęcenie pięknej Julji, — kto wie, czy Wiktor Hugo nie byłby zginął w grudniu 1851, — a literatura francuska nie byłaby uboższą o szereg wspaniałych utworów.

Pogrzeb wielkiego poety

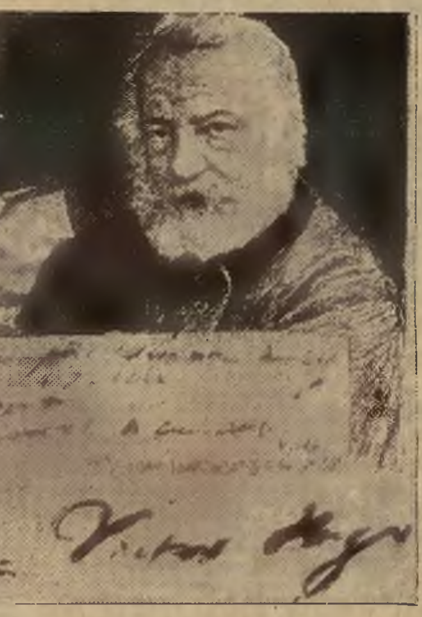
Kiedy, dnia 22. maja 1885 rozeszła się po Paryżu wiadomość o zgonie Wiktora Hugo, — rząd zajął się bezwłocznie kwestją urządzenia wspaniałego pogrzebu, — co nawiasem mówiąc nie zgadzało się z ostatnią wolą wielkiego poety, który pragnął, by ciało jego przewiezione zostało na cmentarz na najskromniejszym karawanie ubogich.

Po krótkich debatach zadecydowano, że zwłoki poety wystawione zostaną na widok publiczny pod Łukiem Tryumfalnym, następnego dnia zaś zostaną przewiezione na wieczny spoczynek do Panteonu.

Uroczystości pogrzebowe wyznaczone zostały na dzień 31. maja, niedzielę.

Od roku 1840, t. j. od chwili przewiezienia prochów Napoleona I. do Paryża, — po raz pierwszy to miała się odbyć podobna uroczysta ceremonia pogrzebo-

wa pod Łukiem Tryumfalnym, — i to ceremonja, w której miała wziąć udział cała ludność stolicy.



Portret Wiktora Hugo z autografem poety.

Obmyślenie odpowiedniej dekoracji powierzono znanemu architekcie, Karolowi, Garnier. A nie było to rzeczą łatwą, ze względu na krótki termin i na kolosalne rozmiary samego Łuku Tryumfalnego (14 mtr. szerokości, a 29 mtr. wysokości.)

Z przedłożonych przez niego kilku projektów wybrano jeden ze skromniejszych może, ale utrzymany w poważnym stylu klasycznym grobowców. Na wysokim cokole, na tle żałobnych draperji stanął katafalk, w kształcie urny, — po czterech rogach z olbrzymich masztów zwisały sztandary narodowe. Wrażenie potęgowały zielone światła latarni., płonące dzień i noc bez przerwy.

W niedzielę rano nastąpiło przeniesienie zwłok poety ze znajdującego się w pobliżu jego mieszkania (przy avenue d'Eylau). Straż przy trumnie trzymało na zmianę dwunastu najwybitniejszych poetów, a mianowicie: J. Aicard, P. Arene, V. d'Auriac, Em. Blemont, J. Ceuterline, R. Darzens, L. Dierx, Ed. Haraucourt, J. Madelaine, T. Martel, Catulle Mendes i Arm. Silvestre.

Przez całą niedzielę setki tysięcy ludzi przedefilowały przed trumną; drugie tyle przynajmniej obozowało i nocowało pod gołem niebem, by wziąć udział we właściwych uroczystościach pogrzebowych, wyznaczonych na dzień następny.

Rozpoczęły się one w południe salwą dwudziestu jeden strzałów armatnich, — poczem po sześciu wygłoszonych mowach, ruszył olbrzymi kondukt pogrzebowy w kierunku Panteonu. W kondukcie brało udział przeszło tysiąc rozmaitych delegacyj ze wszystkich zakątków całej Francji.

Tak to, z królewskiemi niemal honorami, żegnała Francja wielkiego poetę i gorącego patrjotę.

Wiktor Hugo w anegdocie

W roku 1862, w krótki czas po wyjściu z druku „Nędzników", Wiktor Hugo, pragnąc dowiedzieć się, jak idzie sprzedaż tego dzieła, telegrafuje do Pagnerre'a swego wydawcy.

Telegram brzmiał lakonicznie: „?"

Pagnerre znalazł się w kropce. Odpowiedział mu równie krótko: „!".

Co miało oznaczać, że sprzedaż idzie dobrze.

Oryginał w każdym calu, pisuje Wiktor Hugo do swej ukochanej, Julji Dronet, listy miłosne. Pisze je naturalnie wierszem. Ale nie na zwyczajnym papierze, jak przeciętni śmiertelnicy. Używa do tego celu zeschłego liścia dębowego:

Nędzny liść zeschłego dębu...

zaczyna swój wierszyk.

Nazajutrz pisze znów kilka wierszy na odwrotnej stronie tegoż samego liścia. Tym razem jednak liść dębowy zmienia się odrazu na liść... orzecha! Licencia poetica, na którą tylko Wiktor Hugo mógł sobie pozwolić.

Pewnego razu do mieszkania poety przy Avenue d'Eylau przychodzi Juljusz Lemaitre, naówczas profesor w liceum. Wprowadzony przez służącą mija jeden pokój, drugi, wreszcie staje we drzwiach trzeciego pokoju i spostrzega Wiktora Hugo siedzącego przy biurku w głębokiej zadumie.

Lemaitre stoi cicho, czekając, aż Hugo go zauważy. Po paru minutach Wiktor Hugo podnosi głowę, jakby budząc się ze snu i mówi:

— A to pan?

— Tak, mistrzu. Nie chciałem przeszkadzać. Z pewnością układał pan jakiś piękny poemat?

— Otóż nie! Myślałem o śmierci. O tem, co zrobię, gdy znajdę się nagle przed obliczem Boga.

— Ależ to bardzo proste, — odpowiada Lemaitre. — Poprostu wyciągnie pan rękę na powitanie i powie: „Witam kochanego kolegę!"

Wiktor Hugo tak był przyzwyczajony do pochlebstw, że i tę złośliwą odpowiedź przyjął zupełnie serjo.

—o—

Przyczyny upadku Hiszpanji

Z końcem XV w. Hiszpanja, ukończywszy swe kilkowiekowe zapasy z mahometańskimi najeźdźcami i zjednoczywszy się pod berłem Ferdynanda i Izabelli, urosła na pierwszą potęgę Europy. Z datą zdobycia Granady schodzi się data odkrycia Ameryki. Następuje podbój Meksyku, Peru i innych krajów. Szerokiem korytem płynie do monarchji Karola V, w którego państwie „słońce nie zachodzi", złoto, płyną inne skarby drugiej półkuli. Jest on równocześnie cesarzem Niemiec. Jako król hiszpański włada bogatemi, ludnemi Niderlandami i Neapolem. Wydaje się, że niewiele brak do urzeczywistnienia marzeń o monarchji uniwersalnej.

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Hiszpanja próbuje odgrywać rolę arbitra Europy, wikła się w nieszczęśliwe wojny, odrywają się od niej Niderlandy. Z końcem w. XVI rozpoczyna się już jej wyraźny upadek.

Co było tego główną przyczyną? Oto pytanie, które oddawna zaprzątało historyków. Rozmaicie na nie odpowiadano. Oskarżano Filipa II, mówiono o wyczerpaniu się sił narodu, którego najenergiczniejsze jednostki odpływać zaczęły na drugą półkulę, to znów o lenistwie, które ogarnęło społeczeństwo, gdy przywożone z Ameryki bogactwa zawróciły mu głowę.

Lecz najpopularniejszemi stały się poglądy, szerzone przez dziejopisów protestanckich i masońskich, usiłujących z każdego faktu ukuć broń przeciw katolicyzmowi: Hiszpanję miał zgubić fanatyzm religijny. Osłabiła ją św. inkwizycja, zabijająca postęp. Wydalono najbardziej wartościowe żywioły, mianowicie Żydów i Maurów (a raczej ich potomków, t. zw. Morysków). Za wiele ziemi przeszło w ręce Kościoła. Fanatyzm spowodował stratę Niderlandów, klęskę w wojnie morskiej z Anglją, z Henrykiem IV i szereg innych klęsk. Jednem słowem złym duchem Hiszpanji miał być Kościół katolicki i odpokutować miała za to swą światową potęgą.

Dopiero w ostatnich lat dziesiątkach zaczęły się coraz częściej pojawiać głosy, zwracające uwagę na kwestje ekonomiczne. Szukano źródła katastrofy w owem złocie amerykańskiem — rzekomo rozleniwiającem naród. Rzeczywiście tu główna przyczyna tragedji, ale sprawa przedstawia się inaczej, niż myślano. Teorja „rozleniwienia" jest zbyt prosta i naiwna, aby mogła być prawdziwa.

Donioślejszy jest bodaj-że inny wpływ złota na psychikę narodu i jego rządów. Mając do rozporządzenia olbrzymie środki materjalne, dążyła Hiszpanja rzeczywiście może nie do budowy uniwersalnej monarchji, ale do uzależnienia od siebie wszystkich i wywierania decydującego wpływu na bieg spraw europejskich. Wobec Holendrów była rzeczywiście nieustępliwa, mieszała się w sprawy francuskie i angielskie (coprawda wojnę narzuciła jej Anglja). To wszystko przyczyniło się bardzo do katastrofy.

Ale, jeżeli idzie o przyczynę zasadniczą, to były nią nie niepowodzenia polityki zagranicznej, które czasem święciła i trjumfy, jak Lepanto lub podbój Portugalji, lecz przedewszystkiem następstwa ekonomiczne owego przypływu złota.

Historycy nieraz kwestjonowali wogóle jego ilość, wyrażając mniemanie, że naprawdę była zbyt mała, aby mogła zaważyć na szali dziejów. Przecież transporty wyłapywali lub niszczyli hugenoci, Holendrzy, Anglicy... Śmiano się ze słów pisarza z połowy XVII w., twierdzącego, że gdyby nie wojny i nie „pijawki genueńskie", każde miasto hiszpańskie mogło było mieć bruk ze złota i mury ze srebra.

Otóż znalazł się ktoś, kto postanowił dotrzeć do jądra zagadnienia. Prof. Hamilton, profesor najsławniejszego uniwersytetu amerykańskiego, przedsięwziął wraz z szeregiem współpracowników i uczniów przeprowadzić badania — bardzo trudne, bo naprzód trzeba było przewertować rachunki *Archivo General de India* w Sewilli — napół nieczytelne i nieuporządkowane należycie, potem systematycznie zbadać dzieje stosunków ekonomicznych w ciągu z górą półtora wieku, a więc przedewszystkiem ceny wszystkiego. Tu wyłoniła się trudna sprawa wag i miar. Dalej zajęto się podatkami i całym szeregiem innych pomniejszych kwestyj.

Praca trwała lat sześć i wedle obliczenia prof. Hamiltona pochłonęła łącznie 43 tysięcy godzin czasu badaczy. Rezultatem jest wydane obecnie równocześnie w Ameryce i w Anglji dzieło „Skarby Ameryki i rewolucja cen w Hiszpanji od r. 1501 do 1650."

Otóż rozwiewają się naprzód ukute dla poparcia pewnych teoryj bajki o skromnej ilości szlachetnych metalów, przywożonych z Ameryki. Była ona olbrzymia i w latach 1503—1660 wyniosła 447.820.932 peso (peso = 450 maravedi). Szczyt osiągnęła w ostatnim dziesiątku w. XVI, kiedy corocznie przywożono około 7 miljonów peso.

Prof. Hamilton zbija też baśnie o szkodach, jakie zrządzali korsarze czy państwa, prowadzące wojnę z Hiszpanją. Nie grają one żadnej roli. Floty, obładowane skarbami, doskonale uzbrojone, kursowały regularnie i nawet rzadko zmieniały drogę z powodu tego niebezpieczeństwa. Zapiski Izby handlowej w Sewilli pełne są wzmianek o usiłowaniach ich złupienia, ale sam fakt zdarzał się tylko wyjątkowo, a dwa naprawdę poważne wypadki zaszły już w XVII w. W r. 1626 Holendrzy zdobyli flotę, płynącą ze skarbami z Nowej Hiszpanji, a w r. 1656 Anglicy zatopili znaczną część floty z Tierra Firma.

Wzrost cen w Hiszpanji był w ciągu XVI w. wprost nieprawdopodobny. W Starej Kastylji przez drugą część wieku jaja skoczyły o 325 proc., oliwa o 60 proc., wino o 30 proc., pszenica o 350 proc., cukier i wołowina o 100 proc. Tamże płaca robotnika wzrosła między latami 1500 i 1550 o 50 proc. i o dalszych 375 proc. do końca wieku. Ceny materjałów budowlanych powiększyły się blisko o 500 proc. Wogóle w stosunku do cen z początku wieku XVI wskaźnik wynosił z początkiem następnego 3.46 (we Francji 2.19, w Anglji 2.56).

Skutki tego tańca cen były wprost nieobliczalne. Należy tu podkreślić szereg zjawisk, które dotychczas wymieniano nieraz jako przyczyny upadku Hiszpanji. Są niemi niewątpliwie, ale wszystkie wynikały z tej samej przyczyny pierwszorzędnej. Są to „nacisk podatkowy, wyludnienie, spekulacje, wysokie ceny pracy, włóczęgostwo, zbytek, zagarnianie wspólnych pastwisk przez ludzi prywatnych, machinacje obcych spekulantów, szczególnie Genueńczyków". Osobne miejsce poświęca Hamilton fatalnym eksperymentom inflacyjnym i deflacyjnym.

Inkwizycji przypisuje Hamilton tak podrzędne znaczenie, że nie figuruje ona wcale w jego indeksie, liczącym 20 stron. Co do dóbr martwej ręki stwierdza, że księża i zakonnicy byli bez porównania lepszymi gospodarzami od ludzi świeckich. Reforma prawa spadkowego w duchu rozszerzenia primogenitury nie wydała jeszcze owoców w w. XVI. „Słabe są podstawy do przypuszczenia, że niedołęstwo i próżniactwo wzrosły wyraźniej" w ciągu tego wieku. Wypędzeniem Żydów Hamilton dokładniej się nie zajmował, gdyż zaszło jeszcze z końcem w. XV. Wypędzenie Morysków „najwidoczniej nie wpłynęło ani na płace robotnicze wogóle, ani na wynagrodzenie jakiejkolwiek klasy robotników w szczególności."

Dowodzi dalej Hamilton, że co do zmniejszenia się liczby ludności mocno przesadzono. Ekonomiczny, a w następstwie polityczny upadek Hiszpanji, przypisuje poza katastrofalnym wzrostem drożyzny — fatalnej gospodarce rządu, uciskowi podatkowemu, który nieraz równał się konfiskacie majątków, spadkowi wydajności kopalń amerykańskich i wzmożonym kosztom wydobywania szlachetnych kruszców. To wszystko doprowadziło do paradoksalnego stanu rzeczy. Hiszpanja w w. XVII, jak Midas, umierała z głodu pośród skarbów. Sławny satyryk Quevedo pisał w r. 1627, że w całym kraju nie można znaleźć jednej srebrnej monety. Obrót handlowy odbywał się głównie w zdewaluowanych miedziakach, a podatki były niezmiernie wysokie, bo wymierzane na podstawie cen. Z ruiną ekonomiczną zaś szła słabość nazewnątrz.

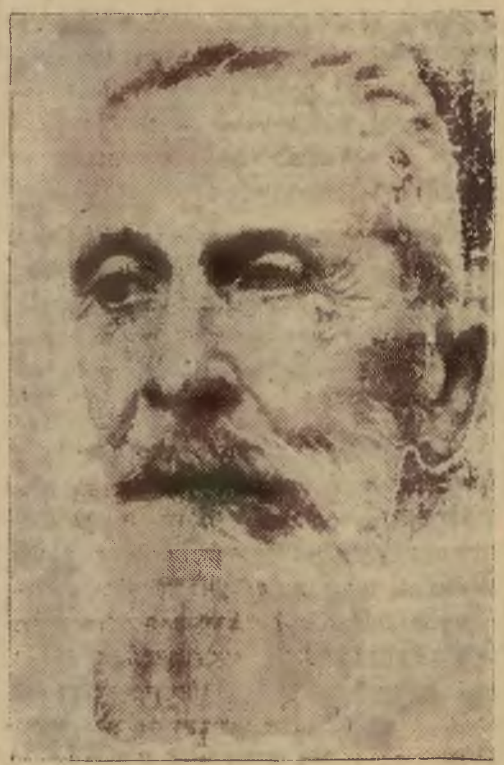
Bo to bajki i marzenia, aby państwo o opłakanych stosunkach gospodarczych, zadłużone i wiecznie trapione deficytami, mogło mieć mocarstwowe stanowisko. *A. E.*

Kobiety w policji francuskiej

W kwietniu przyjęto do policji paryskiej dwie pierwsze kobiety. Ich strój niebardzo różni się od zwykłej sukni, nie noszą hełmów, lecz miękkie kapelusze, nie są uzbrojone ani w pałki gumowe, ani w rewolwery. Prasa zastanawia się, jak je nazwać i pojawiły się projekty, a więc *agente policière, gardienne de la paix.* Ktoś jednak przepowiedział, że najprawdopodobniej *vox populi* ochrzci je *fliquetie* lub *fliquesse* od *flic*, obelżywego, a w każdym razie pogardliwego określenia policjanta.

Pamiętniki hr. Apponyi'ego

Z dziwnem uczuciem bierze się do ręki ogłoszone niedawno pamiętniki tego węgierskiego magnata i polityka. Konserwatysta z krwi i kości; lojalnie usposobiony względem Habsburgów i jeden z twórców nietrwałej potęgi Węgier — musiał patrzeć na olbrzymie przewroty, z których Habsburgowie wyszli jako wygnańcy, a Węgry jako małe państewko. A jednak wyraża się o powojennym porządku świata bez goryczy i wykazuje, że miał głowę otwartą, zdolną do zrozumienia nowych stosunków i [illegible] nowych idei.



Albert Apponyi urodził się 29. maja 1846 r. w Wiedniu, gdzie jego ojciec przebywał jako minister a latere, przydzielony do osoby apostolskiego króla Węgier. Wraz z królem musiała cała rodzina uciekać po wybuchu rewolucji 1849 r. Apponyi był wtedy półtrzeciarocznem dzieckiem. Zbudzono go w nocy i zaczęto ubierać. „Głupia ta rewolucja", powiedział, „nawet spokojnie wyspać się człowiekowi nie dadzą".

Konserwatysta i patrjota węgierski, Apponyi kształtował swe poglądy pośród takich ludzi, jak Deák, Eötves, Andrassy, Szecheny. Ale z pamiętników niewiele dowiadujemy się o jego politycznej karjerze. Woli mówić o swych zainteresowaniach artystycznych, podróżach i wybitnych ludziach różnych narodowości, z którymi się stykał.

Wielki miłośnik muzyki, był i tu konserwatystą, pozostał przez cały czas wierny dwom bóstwom — Lisztowi i Wagnerowi. Był na pierwszych przedstawieniach „Pierścienia Nibelungów" i na bankiecie po jednem z nich wypowiedział wspaniałą mowę na cześć Wagnera. Odznaczał się nadzwyczajnemi zdolnościami krasomówczemi bez względu na język, w którym przyszło mu przemawiać. Zresztą władał płynnie sześciioma językami nowożytnemi. Gdy w r. 1920 przemawiał na konferencji pokojowej w Wersalu, używał języka francuskiego, ale poszczególne ustępy natychmiast powtarzał po angielsku — i tak cztery czy pięć razy przechodził od jednej mowy do drugiej, zadziwiając wszystkich poprawnością i ozdobnością. Miał już wtedy lat 74. Ale jszcze w 10 lat później okazał swą nadzwyczajną znajomość łaciny, witając w Budapeszcie gości, przybyłych na uroczystości ku czci św. Emeryka, cyceronskiem przemówieniem.

Był bowiem gorliwym katolikiem. Bawił w Rzymie podczas soboru watykańskiego i dzięki zażyłości z Montalembert'em wszedł w koła wysokiego duchowieństwa, stykając się często także z papieżem Piusem IX. Do jego znajomych należał również kardynał Manning. Apponyi dużo mówi o powadze, jaką ten były duchowny anglikański, nawrócony i wyniesiony do godności głowy Kościoła katolckiego w Anglji, cieszył się w Rzymie. Szereg wybitnych duchownych uważał go nawet za przypuszczalnego następcę Piusa IX., a myśl ta podobała się Apponyi'emu, gdyż byłoby to przełamanie monopolu włoskiego.

Apponyi stwierdza, że w ciągu jego życia papiestwo wzmocniło się znacznie. Jedną z przyczyn widzi w fakcie, że nowoczesne wynalazki przyczyniły się bardzo do jedności Kościoła, którym łatwiej rządzić, mając do rozporządzenia kolej, telefon, telegraf, radjo i aeroplany. Entuzjazmuje się również ugodą między Watykanem a Kwirynałem, mówiąc o „przebyciu olbrzymiej przepaści".

Uznaje tu zasługę Mussoliniego, którego jest gorącym wielbicielem. Uważa go za człowieka głęboko szczerego, a jego wpływ na ludzi przypisuje zarówno zdolnościom, jak sympatji, którą il Duce żywi dla szerokich mas. Sympatja ta zrodziła się stąd, iż Mussolini sam zaznał biedy i ciężkiej pracy. Tylko taki człowiek może nawoływać do cierpliwości i wyrzeczenie się dążeń przewrotowych bo zawsze może siebie postawić za przykład. (Własna klasa Apponyi'ego budzi w sobie litość dla nędzy, ale to jest tylko wyrozumowane, bo pochodzi z obserwacji, nie z doświadczenia.

Apponyi jest wogóle zwolennikiem faszyzmu. Gdy bolszewizm spycha niżej poziomu godności ludzkiej, faszyzm wedle niego „organizuje pracę w tym celu, aby przeszkodzić spadaniu, nawet jednostek, poniżej tego poziomu.

Autor pamiętników znał nie tylko Europę i bliski wschód. Dwukrotnie był w Egipcie, a podróże te, odbyte w r. 1869 i 1930, dostarczyły mu materjału do porównania dawnego stanu kraju z obecnym. Grobla w Assuan zrobiła na nim większe wrażenie, niż piramidy, wzniszone dla zaspokojenia ambicji jednostek, gdy grobla jest dziełem pożytecznem dla wielkiej ilości ludzi.

W Stanach Zjednoczonych był hrabia trzy razy, a Teodor Roosevelt przebywał na Węgrzech w jego dobrach, po swej drugiej prezydenturze. Apponyi wyraża podejrzenie, że zaufanie Amerykanów do ich ustroju nieco osłabło w ostatnich czasach.

Wspominając o swej bytności w Wersalu w charakterze przewodniczącego delegacji węgierskiej, Apponyi nie popada w gorycz, nie oburza się na „traktat gwałtu", jak to czynią mężowie stanu innych pokonanych narodów. Owszem, mówi z imponującą szczerością: przecież państwa centralne w razie swego zwycięstwa byłyby jeszcze bezwzględniej obeszły się z przeciwnikami...

Pomysł napisania pamiętników podano Apponyi'emu podczas obchodu jego 85-ych urodzin w r. 1931 i praca nad niemi wypełniła mu czas do śmierci (w r. 1933). Oprócz obecnie wydanego tomu, istnieje, zdaje się, i ciąg dalszy, poświęcony polityce, ale nie doprowadzony do końca.

JAN SZARZYŃSKI.

Napoleon i Marja Ludwika

W grudniu roku zeszłego sprzedano 318 listów Napoleona do Marji Ludwiki, obecnie ukazały się one w druku z komentarzem Karola de Roncière powołanego do ich wydania i jako wybitny historyk i jako kurator Bibliothèque National, która je nabyła.

Napoleon ożenił się z arcyksiężniczką austrjacką przedewszystkiem dla wzmocnienia swego stanowiska. Liczył na to, że związawszy się z jedną ze starych dynastyj (myślał pierwotnie o Romanowych, ale tam odrzucono jego propozycje), przestanie być dla monarchów europejskich parweniuszem i uzurpatorem. Niewątpliwie było w tem i trochę snobizmu. Ale spodziewał się dalej, że utwierdzi przyjazny stosunek z Austrją. Wreszcie pragnął mieć syna, któremuby mógł przekazać berło nad swem potężnem państwem. Bez tego zdobyta wielkość traciła wszelką wartość i wszelki urok.

Mimo tych motywów Napoleon odnosił się do młodziutkiej żony z wielką czułością i delikatnością. Caulaincourt powiada w swych pamiętnikach, że cesarz był w małżeństwie dobrym mieszczuchem (*un bon bourgeois*). To zdanie potwierdza wybornie jego korespondencja.

Pochodzi ona z lat 1810—1814 i zaczyna się przed prawdziwym ślubem (gdyż już w Wiedniu odbył się ślub *per procura*). Cesarz oczekiwał oblubienicy z utęsknieniem młodego chłopca, zakochanego w obrazie, jaki stworzył sobie we własnej fantazji. Na każdym postoju oczekiwały arcyksiężniczkę listy, pełne troskliwości o jej zdrowie i oczekiwania.

Dalszy ciąg korespondencji obejmuje naturalnie tylko okresy wojenne podczas których cesarz był przy armji (z wyjątkiem podróży do Holandji w roku 1811, kiedy rozdzielili się, bo Napoleon zwiedzał fortyfikacje nadmorskie i flotę na Scheldzie). W kilka godzin po rozstaniu się z końcem maja 1812 roku, gdy Napoleon wyruszył na wyprawę rosyjską, pisał on już do żony — tem droższej, że była od roku matką małego „króla rzymskiego", Ton i treść tych listów są osobiste. Nie słyszymy tu prawie o sprawach wojskowych i politycznych, natomiast dużo wskazówek, jak Marja Ludwika ma dbać o zdrowie własne i dziecka, często znów spotykamy rady, dotyczące ceremonjału dworskiego — kogo zapraszać na przyjęcia i jak postępować wobec poszczególnych dygnitarzy. Zrzadka tylko pojawiają się suggestje, co Marja Ludwika ma pisać do cesarza Franciszka, zwanego tu stale *Papa François*.

O dantejskiem piekle odwrotu z pod Moskwy ani słowa. Pod koniec tylko są wzmianki o wielkich mrozach. Korespondencja urywa się i zaczyna na wiosnę r. 1813. Teraz *papa François* jest już częściej wymieniany. Napoleon wyraża obawy o jego wierność i skarży się na intrygi „Metternika".

Specjalny smak ma wzmianka, że Napoleon ścigał jenerała „Néperga". Dotyczy ona Neipperga, który miał później zostać kochankiem Marji Ludwiki, a po zgonie więźnia ze św. Heleny, drugim mężem.

Naogół jednak zbywa cesarz wypadki wojenne stereotypowem zdaniem „Moje sprawy stoją dobrze". Tylko miejsce postoju jest coraz bliższe Paryża... Raz odstąpił od zasad i uchylił rąbka swoich planów. Fatalnym zbiegiem okoliczności ten właśnie list, dostał się w ręce nieprzyjaciela i stał się przyczyną zdobycia stolicy, a więc końca wspaniałej *campagne en France* w której szanse Napoleona bynajmniej nie były rozpaczliwe, gdyż zadając najeźdźcom raz po raz ciężkie straty, wyrównywał powoli stosunek liczebny obu armji. Tego listu niema w kolekcji.

Koniec tej korespondencji wzrusza głęboko. Cesarz łudzi się, że żona będzie mu towarzyszyła na Elbę. Zapewnia, że jest zdrów i dobrej myśli, pociesza Marję Ludwikę, wyznacza jej miejsce, gdzie się spotkają i zapewnia, że będą jechali powoli, aby jej zdrowie nie ucierpiało.

Nie przybyła. Na cały szereg listów nie było odpowiedzi i cesarz przestał pisać. Drogi tych dwojga ludzi rozeszły się na zawsze.

N. D.

WIKTOR HUGO

Szafot

Nie, prawo nie powinno mieć zgryzot sumienia.
Nie, w imię dawnych śmierci, przez dawne cierpienia,
Dość już zemsty — niech świętem będzie ludzkie życie.
Orzeł czasów dzisiejszych, ważąc się w błękicie,
Ze wstrętem widzi krwawy dziób sępa starego.
Niech ludy, mając władzę, swej wielkości strzegą,
A o wielkości świadczy słodycz nieskończona.
Pokój! Już nasze dzieci nie ssą wilczyc łona,
Już nie karmi przyszłości w groźnej grocie ciemnej
Potwora fatalności straszliwej, tajemnej...

— — — — — — — — —

Respublika utrwalać się winna przez miłość,
Przez sojusz rąk i myśli wszechwierny a cichy,
Przez lilij wszech dla ros wszech otwarte kielichy,
Przez piękno, dobro, prawdę w wielkości koronie,
Przez ten postęp, co trwa wciąż, żyje, idzie, płonie,
Przez władzę nad materją wolnych wreszcie ludzi.
Przez ten uśmiech, z jakim się nowe życie budzi,
Przez braterstwo we wszystkich oczach jaśniejące,
I przez zorzę, wieszczącą nowe, lepsze słońce!

— — — — — — — — —

Prawo nie potrzebuje wpadać w szał wściekłości,
Nie potrzebuje gwałtu ni gróźb strasznych wcale,
Nie potrzebuje miecza dorzucać na szale.
Zjawia się — świat drży wkoło; idzie — to Bóg,
szepcą.

— — — — — — — — —

Śmierć śmierci! Na stos strasznych praw krwawe
bałwany
Ów stary koran miecza, kodeks niezbłagany,
Który, nieprzebaczając, poprawić się nie da.
Co uderza, co mści się, co się myli!...

— — — — — — — — —

Gilotyno, swe noże poszczerb i topory!
Toporze, zrąb złowieszcze belki i podpory!
Wytępcie się nawzajem, wy, wspólnicy piekła!
Padnij w proch, niezliczonych kar tłuszczo zaciekła
Koła, stryczki — i wszystko, co ludzkość obraża,
Pod ramieniem postępu, rusztowań grabarza!...

(przekład MIRIAMA)

Rozwój cielesny wychowanka

Rozwój cielesny młodego człowieka od chwili zapłodnienia do 20 roku życia nie jest faktem psychologicznym. Jeżeli jednak nauka o młodzieży zajmuje się nim to czyni to z dwóch powodów: 1) rozwój psychiczno-duchowy w dużej mierze jest od niego zależny. Można bowiem ten ostatni rozwój pojmować — w pewnym stopniu — jako objawy dojrzewania dziecięcego organizmu, jako objawy przemieniających się funkcyj organów, tudzież rosnących sił fizycznych. 2) Wychowanie musi uwzględnić siły, postać i stopień dojrzałości młodego ciała

Na pierwszy rzut oka przedstawia się nam cielesny rozwój dziecka jako stawanie się większym, jako ilościowe zmienianie się organicznej substancji. Średnica zapłodnionego jaja ma około 0,2 mm. Przed urodzeniem dziecko liczy już 500 mm. długości. Jeśli te 50 cm, weźmiemy za punkt wyjścia to długość ciała wzrasta: w pierwszym roku życia, licząc od urodzenia, okrągło o 25 cm.; w drugim o dalsze 10 cm.; w trzecim o 8 cm.; w czwartym o 4 cm. Szybkość wzrostu maleje w okresie od urodzenia do wieku ogródka dziecięcego (4 rok życia), absolutnie i względnie. Wynosi ona przed urodzeniem 5,6 cm. na miesiąc; w późniejszych latach: 2,1 cm.; 0,9 cm.; 0,7 cm.; 0,3 cm. na miesiąc. Jak się te sprawy przedstawiają począwszy od 4 roku życia, nie wiemy, gdyż niema pewnych danych. Prawdopodobnie pewne niewielkie wahania we wzroście są zależne od przyrodzonych i społecznych warunków środowiska, a także i od rasy. Są one jednak bez znaczenia w porównaniu z tym silnym impulsem do wzrastania na długość, który pozostaje w łączności z dojrzewaniem płciowem. Ta druga faza wzmożonego wzrostu jest właściwością człowieka (w odróżnieniu od zwierząt). Występuje ona wyraźniej u narodów kulturalnych, a w ich obrębie w warstwie wykształconej i zamożnej. Odgrywa tu rolę także i płeć. Noworodek płci żeńskiej jest przeciętnie o 1 cm. mniejszy od noworodka płci męskiej. Ale około 10 roku życia dziewczynka dopędza chłopca pod względem wysokości. Wzrastanie spowodowane dojrzewaniem płciowem wcześniej się u niej rozpoczyna, tak, że w 13—14 r. ż. przewyższa ona chłopca o 5 albo i więcej centymetrów. Od około 15—16 r. ż. znowu zostaje w tyle, tak, że dojrzała kobieta przeciętnie jest o 10 cm niższa od mężczyzny z tej samej, co ona, warstwy społecznej.

Wrost wagi nie przebiega równocześnie ze wzrostem wysokości. Raczej wydaje się, że po fazie przyśpieszonego wzrostu na wysokość, następuje faza wzrostu na szerokość i grubość, a więc wzrostu ciężaru. Po dojrzeniu płciowem zdaje się następować faza zatrzymania wzrostu na wysokość. U dziewcząt występuje wówczas wzrost na szerokość zwłaszcza miednicy i bioder; u młodzieńców natomiast klatki piersiowej i bark.

Wzrost poszczególnych części ciała nie odbywa się równocześnie. Kiedy długość ciała w czasie od urodzenia do 20 roku życia wzrasta o 230 procent początkowej wartości (z 50 na okrągło 165 cm.), to wysokość w pozycji siedzącej (głowa, szyja i tułów) tylko o 150 procent, (z 34 na okrągło 85 cm.), a zatem o wiele mniej. Nogi i ręce rosną stosunkowo bardziej niż tułów; nogi u chłopców z 20 na 86 cm.; ręce z 21 na 74 cm. Liczby te wskazują, że ciało noworodka posiada „za krótkie" ręce i nogi.

Obwód głowy powiększa się tylko nieznacznie z 33 cm. na około 55 cm., a zatem około 67 procent (w przeciwieństwie do 195 procent wzrostu w piersiach). To pozostaje w związku z faktem, że już w chwili urodzenia istnieją wszystkie komórki nerwowe wielkiego mózgu. Podczas, gdy ciężar całego ciała w 16 latach życia wzrasta 14,8-krotnie (początkowej wagi), waga mózgu tylko 3,8-krotnie. Z chwilą przyjścia na świat dziecka waży on przeciętnie 400 gr. u chłopców, a 350 gr. u dziewczynek. W 1 roku życia 840 g. (chł.). 700 g. (dziewcz.): w 2 roku życia 980 g. (chłop.), 910 g. (dziewcz.); w 7 roku życia 1200 g. (chłop.), 1.160 g. (dziewcz.); u dorosłych około 1450 g. (męż.) i 1370 g. (kob.). Przyrost ciężaru mózgu polega między innymi na wzroście włókien, łączących komórki, a szczególnie otoczki izolującej dokoła włókien nerwowych. W chwili urodzenia posiadają ją drogi nerwowe dośrodkowe; nie są jeszcze zupełnie wykształcone drogi motoryczne wychodzące z wielkiego mózgu i te, które łączą ze sobą jego części. Wytworzenie się tych dróg po urodzeniu stoi w wyraźnym związku z duchowym postępem dziecka pierwszych dwu lat. Jest bardzo prawdopodobne, że także późniejszemu rozwojowi psychiczno - duchowemu towarzyszą równoległe zmiany w budowie wielkiego mózgu.

Według dzisiejszych poglądów nauki o młodzieży, przebieg jej rozwoju jest zależny od czynności gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu. Czynniki zewnętrzne takie jak pożywienie, ubranie, mieszkanie, pielęgnacja ciała itp. są wprawdzie koniecznemi warunkami i mogą oddziaływać na rozwój dodatnio lub ujemnie. Nie mogą one jednak zastąpić impulsu do niego, jeśli jest brak działalności gruczołów. Grasica położona w klatce piersiowej, zmniejszająca się i tracąca swe znaczenie w okresie dojrzewania jest prawdopodobnie centralnym organem dla regulacji dziecięcego wzrastania.

Tarczyca zdradza swoje znaczenie dla wzrostu tem, że nadmierna jej czynność idzie w parze z wzmożonem wzrastaniem, podczas, gdy brak działalności z jego zastojem, a zmniejszona ze zwolnionym wzrastaniem. Do tych objawów dołączają się szkodliwe skutki w dziedzinie inteligencji. Przez dostarczenie hormonu tarczycy z zewnątrz, można na organizm oddziaływać leczniczo.

Gruczołem o wielkiem znaczeniu jest przysadka mózgowa. Wpływa ona bezpośrednio na wzrost na długość, jakoteż pośrednio, oddziaływując na dojrzewanie gruczołów płciowych (a zwłaszcza w wyższym stopniu na gruczoły z niemi połączone). Ta grupa gruczołów zdaje się przez swe wydzieliny do krwi, powstrzymywać wzrastanie na długość. Usunięcie ich powoduje odpowiednie zaburzenia.

Także każde inne zaburzenie wewnętrznego wydzielania zagraża względnie przerywa normalny przebieg rozwoju dziecka, tak w ogólnym wzroście, jak w dojrzewaniu płciowem i duchowem. Niedożywianie albo niewłaściwe odżywianie (brak pewnych witamin) mogą się odbić niekorzystnie na wzroście i na wadze wychowanka. Także inne czynniki mogą na nie oddziałać np, rachitis deformujące ciało u warstw biedniejszych i brak czystości. Wytężająca praca umysłowa, brak zajęć fizycznych, nadmiar białka w pożywieniu, oto przyczyny, które przypuszczalnie wywołują zbyt wybujały wzrost u młodzieży szkół wyższych. Należy przyjąć wogóle, że uczęszczanie do szkoły wpływa dodatnio na wzrost na długość, natomiast jest przeszkodą w rozwoju na szerokość, przemianie energji i materji, obiegu krwi i oddechu.

Pora roku jest również jednym z czynników od których zależy wzrastanie. Od miesiąca lutego do maja ciężar dzieci nie zwiększa się, w czerwcu tylko nieznacznie, od lipca do stycznia silnie. Wzrastanie na długość jest średnie w miesiącach od lutego do czerwca, w lipcu i sierpniu silne, od września do stycznia słabe. W czasie od września do stycznia przeważa wzrost ciężaru, odpowiednio do obniżki temperatury, która wymaga wzmożonej ochrony ciepłoty ciała (odkładanie tłuszczu w organiźmie). Odwrotnie ma się sprawa w miesiącach gorących, wówczas organizm dzieci zwiększa swoje wymiary na długość. Z temi zmianami w przemianie energii i materii łączy się prawdopodobnie tzw. kryzys wiosenny u dzieci (i dorosłych), polegający na wzmożonej skłonności do wyczerpania i zwiększonej pobudliwości emocjonalnej. Drugi taki kryzys — choć mniejszego znaczenia, zdaje się istnieć w miesiącach jesiennych.

Dla wychowawcy nie jest również obojętną zmiana uzębienia u dzieci, która powodująć przejściowe luki przeszkadza w tworzeniu się poprawnych dźwięków i może uczynić fałszywą artykulację.

Dojrzewanie płciowe kończy właściwie dzieciństwo. Poprzedza je wybujanie na wysokość, powodujące nieproporcjonalność wymiarów ciała. Wskutek tego znika harmonja dziecięcych ruchów. Można zaobserwować teraz nadprodukcję poruszeń, a także brak w nich porządku. Często serce nie może podołać zaopatrzeniu w krew skóry (bladość wybujałej młodzieży), a niekiedy i mózgu (łatwość zmęczenia). W dziedzinie psychicznej jest to okres tzw. przedpubertalnej fazy podniecenia.

W międzyczasie zaczynają się zaznaczać wybitniej cechy płciowe:

Właściwe dojrzenie płciowe polega na tem, że gruczoły płciowe mogą produkować dojrzałe elementy płciowe i wydzielać je. Moment, w którym ono się objawia, jest zależny od rasy, środowiska i dyspozycyj wrodzonych. Występuje on tem wcześniej im wyższy jest poziom gospodarczy i kulturalny środowiska, wcześniej w mieście niż na wsi. Wszędzie jednak dziewczęta wyprzedzają w dojrzewaniu chłopców od 1 do 2 lat. *A. F.*

Rozważania archeologiczne

na marginesie dzieła W. H. Boultona

Przeszłość jest owiana jakimś urokiem - czarem, który nie zawsze pryska, nawet w bezpośredniem zetknięciu z teraźniejszością i opiera się nadzwyczaj wytrwale wszelkim próbom odbronzowywania. Czar - urok to cecha, jaką ludzkość nadaje wszelkim przeżyciom, które były jej udziałem, zwłaszcza, jeżeli one wryły się głęboko w jej pamięć. Dzięki tej cesze, bardzo chętnie wracamy do przeszłości — odtwarzając ją sobie na platformie współczesności, i wsłuchujemy się w ten sposób w oddźwięki dawno przebrzmiałych pieśni, jakie nuciła piastunka — przyroda swemu dziecięciu, ludzkości.

Toteż nie dziwimy się roli, jaką grały w zaraniu literatury, każdego niemal narodu, jego klechdy, baśnie, legendy, opowieści, stanowiąc źródło natchnień późniejszych wielkich talentów literackich. Duch ludzki dąży jednak z drugiej strony do wykrycia tak zwanej prawdy dziejowej i wówczas cywilizację ujawniającą tego rodzaju dążności, zwykliśmy uważać za wysoką, a co idzie zatem, za dojrzałą. Mamy tu jakoby dwa przeciwległe bieguny — młode cywilizacje karmiące się chętnie legendą owianą czarem przeszłości, na którejto karmie wyrastają zdrowe i silne — stare natomiast, zdradzające swą dojrzałość chęcią spotkania się twarzą w twarz z rzeczywistością — co znowu często prowadzi nawet do założeń relatywistycznych i utraty dawnych kryterjów prawdy, bez nadziei zdobycia nowych. Stara to kolej rzeczy jak świat, a o niej cośby tam sędziwy Sokrates mógł nam również opowiedzieć.

Historja nas poucza, że narody młode zajmowały miejsca starych, a starzejąc się znowu, drżały na myśl, że przyjdą po nich ci właśnie, karmieni zdrową papką-legendą, i że zajmą ich miejsca.

Historja to rzecz wielka! Mistrzyni życia, dostojna pani, nie lubiąca zetknięć bezpośrednich z proletarjuszem — rzeczywistością.

Jak dostojni posiadają przywileje, tak i ona posiada przywilej nielada wśród innych nauk, mianowicie nie musi posługiwać się doświadczeniem, empirją. Antropolog nie może wyrazić zdania: „Człowiek jest śmiertelny", jako trwałego aksjomatu, dopóki cały zakres empirji nie zostanie wyczerpany, więc w ostatecznym rezultacie dopóki ostatni człowiek na globie nie zawrze powiek na wieki — historja, gdy fakt dziejowy ustali jako pewny, nie musi popierać go doświadczeniem. — Oto przywilej korzystny uchylający ostateczną konieczność uciekania się do empirji.

Źródłami do czerpania materjału historycznego są wykopaliska, dokumenty, kroniki, pamiętniki, wreszcie podania, pieśni, tradycja. Ponieważ materjał źródłowy jest olbrzymi, musiały z biegiem czasu wyodrębnić się z historji nauki pomocnicze, jak: archeologja, paleografja, genealogja, numizmatyka, geografja historyczna, oraz inne nauki. Główną osią historji jest „człowiek jako istota społeczna", toteż w badaniach historycznych wiele zaważą na szali nauki takie, jak antropologja i etnologja, które stykają się z nią w wielu punktach. Jeżeli rzucimy okiem w przeszłość, to zauważymy, iż zainteresowania ludzi pewnymi problemami naukowymi nie wzrastają „z dnia na dzień" stopniowo, lecz postęp zaznacza się częściej nagłymi nieraz skokami, a później spadem — dopiero w większych odcinkach drogi można znaleźć stały postęp w rozwoju poszczególnych dziedzin wiedzy.

Dziedziną posiadającą ów par excellence specjalny czar-urok przeszłości, jest archeologja. Zamiłowanie do tej grupy

nauk obudziło się dość wcześnie, bo już do epoki Odrodzenia (Scaligen), należy odnieść jej pierwsze kroki, gdy wówczas jeszcze ograniczała się do studjów nad starożytnością klasyczną. Wiek XVIII jako wiek rozwoju wielu umiejętności, ujmuje studja te w skrystalizowane już dyscypliny naukowe (Winckelmann, J. A. Wolff), a około sto lat temu, wyodrębnia się znowu z niej nowa dziedzina wiedzy, prehistorja, o zakresie nader rozległym, bo badająca dzieje ludzkości od jej początków, aż do powstania pierwszych pisanych źródeł.

Przypadkowe odkrycia archeologiczne dawały nieraz impuls do dalszych umyślnych poszukiwań, a niekiedy w następstwie przeradzały się w gorączkę archeologiczno-poszukiwawczą i wówczas można obserwować owe „skoki, których wyrazem powstawanie znowu odrębnych, samodzielnych dziedzin archeologji, jak n. p. egiptologja, asyrjologja i t. p. Po owych nasileniach następował czas spokojniejszy, czyli stopniowe odprężenie, a nawet szkodliwy zastój.

Czytamy dziś książki ilustrujące owe gorączki archeologiczno-wykopaliskowe, stanowiące już dla siebie odrębną historję odkryć archeologicznych i zależnie od treści i sposobu przedstawienia, bierzemy duchowo udział mniejszy lub większy (zależnie od „nerwu“ archeologicznego) w tych istotnie nieraz na olbrzymią skalę zakrojonych naukowych imprezach.

Jedna z takich książek leży przedemną, tytuł frapujący: „Wieczność piramid i tragedja Pompei“. Po przeczytaniu tej książki zdecydowałbym się raczej (gdybym ją był napisał) na tytuł: „Rzut oka na niektóre zdarzenia dziejowe, odtwarzane przy pomocy ważniejszych odkryć archeologicznych“, niż na obecnie jej nadany, chociaż i on może być z powodzeniem użyty. Wieczność piramid — urągająca zaborczości ewakuacyjno-archeologicznej — co za przepiękna myśl! Gdyby tak Państwowy Instytut Wydawniczy we Lwowie lub wydział lasowy Politechniki Lwowskiej były piramidami... jakże cieszyłby się z tego „korzenny“ (kurinnyj) Lwowianin!

Tragedja Pompei — to również zdaje się „piane“ do Lwowa, no, ale nic, tytuł fraszka! Książka naprawdę ciekawa i wartościowa pod względem dydaktycznym. Może ona zachęcić i rozmiłować do badań przeszłości niejednego, zwłaszcza, że napisana w sposób nader zajmujący, a Szanowny tłumacz wywiązał się znakomicie z zadania, gdyż dał w niej polszczyznę, nie pozostawiającą nic do życzenia, tak, że ów tytuł nazbyt ekranowo-reklamowy zaproponowany zdaje się przez wydawcę, możnaby pominąć milczeniem.

Już sama przedmowa tłumacza prof. Michałowskiego stanowi rodzaj nader zajmującej prelekcji z dziedziny zainteresowań cywilizowanych społeczeństw ludzkich sprawą archeologji klasyczno-orjentalnej, oraz ustosunkowaniem się polskiego społeczeństwa do zagadnień tejże archeologji. Śmiałe wypowiedzenie prawdy w tej kwestji, streszczające się w lakonicznej uwadze: „O Polsce zaś głucho“, należałoby niestety potwierdzić. Możnaby zaledwie z tego uczynić rodzaj „wymówki“ Szanownemu tłumaczowi, iż prehistorję Polski usadowił na wygodniejszem krześle, niż archeologję orjentalną i klasyczną, twierdząc, iż ta pierwsza posiada lepsze warunki, gdyż znajduje w psychice narodu podatny kapitał uczuciowy. Tak dobrze, wydaje mi się, nie jest. Obie siostrzyce siedzą u nas na jednakowych krzesełkach, oczekując cierpliwie, ale zarówno bezskutecznie na swoich oblubieńców.

Przedmowę Szanownego tłumacza uzasadniającą potrzebę i konieczność ekspanzji naukowej społeczeństwa polskiego w sferę archeologji klasyczno-orjentalnej, należy przyjąć z uznaniem i wyrazić podziękę za odwagę wypowiadania otwarcie prawdy, oraz za przyswojenie językowi polskiemu potrzebnej budząco propagandowej książki.

Gdyby szło koniecznie o coś w rodzaju zarzutu, czynionego raczej prędzej W. H. Boultonowi niż Sz. tłumaczowi, to ośmieliłbym się zauważyć, iż jeżeli jest racja w pozostawianiu pisowni imion i nazwisk Anglików po angielsku, Francuzów po francusku, to nie przyznałbym jej przy naprowadzaniu nazw miejscowości egipskich, asyryjskich i t. d. w pisowni angielskiej, która zresztą czytelnikowi nie znającemu tego języka, utrudni czytanie i poprawne wymawianie. Istnieje zresztą w tym względzie konwencja, według której angielskie „sh“ (polskie sz) pisze się „s“ — i t. d.

Wszystkie transkrypcje orjentalistyczne używają jej tak przy tekstach sumeryjskich, jak chaldejskich, egipskich, asyryjskich i innych języków. Wielu nie znających pisownię, domyśliłoby się, że angielskie „sh“ wymawiać należy jako polskie „sz“, jednakowoż najgorsze, to chyba Kouyunjik, które jest znaną w asyrjologji i polskim czytelnikom miejscowością Kujundżik.

Obok pięknej i pożytecznej przedmowy tłumacza widnieje w omawianej książce przedmowa samego autora. Autor wyjaśnia cel, jaki ma jego książka osiągnąć, mianowicie obudzić u szerszej publiczności zainteresowanie do dziedziny archeologiczno-historycznej. Podkreśla na wstępie, iż nie jest ona przeznaczona dla fachowych archeologów czy historyków, lecz dla przeciętnego ogółu.

Zaraz w pierwszym rozdziale objaśnia autor jakie walory atrakcyjno-dydaktyczne kryje w sobie obszerna dziedzina historji i archeologji. Obie one są mistrzyniami życia dającemi rzecz nader wartościową, bo doświadczenie i to zarówno jednostkom jak i narodom. Istotę pracy archeologicznej formułuje dalej autor słowami:

„Całe zajęcie archeologa stanowi zasklepianie przepaści między „Wczoraj a Dzisiaj“. Ze słusznością zauważa przytem, iż archeolog dla którego teraźniejszość jest za mała, szuka logicznego związku jej z przeszłością, poszerzając w ten sposób zakres swych dociekań. We wszystkich tych dociekaniach trzeba mieć na uwadze, że **TERAŹNIEJSZOŚĆ JEST NASTĘPSTWEM PRZESZŁOŚCI.** Boulton mówi przekonywująco, a jak ciekawie opowiada, przekonać się może ten, kto cierpliwie i uważnie przeczyta książkę do końca.

Po wstępach rzuca autor szereg obrazów ważniejszych odkryć archeologicznych, ułożonych rozdziałami. Historja wykopalisk poczyniowych w Egipcie wraz z fragmentami historji tego kraju obejmuje 11 rozdziałów, w Asyrji dziewięć, w Babilonji, dwa, w Palestynie dwa, wykopaliska hettyckie zajmują jeden rozdział, jak i odkrycia w Troi i Micenach, na Krecie, w Pompei i Herkulanum, natomiast ostatni XXIX jest poświęcony Anglji we wczesnym okresie dziejowym. Należy dodać na pochwałę tej książki iż jest bogato ilustrowana i posiada jedną barwną tablicę.

Ciekawa rzecz wypływa na jaw przy takiem boultanowskiem zestawieniu kompletu najważniejszych prac archeologiczno-orjentalnych, mianowicie wielka zgodność zdobytych przez archeologję wyników naukowych z zapowiadaniami z ksiąg Rodzaju i z innych rozdziałów pism Starego Testamentu.

W jednej z krytycznych ocen tłumaczenia boultonowskiego dzieła jaka pojawiła się w prasie codziennej ub. miesiąca, wyraża zdanie sprawozdawca - krytyk, iż niesłusznie prof. Michałowski żali się w przedmowie na obojętność naszej publiczności wobec wykopalisk pozakrajowych, bo jak pociesza, gdy kryzys minie i w skarbie znajdą się nadwyżki (?) to spewnością popłyną fundusze rządowe n. p. na wykopaliska w Egipcie i. t. d. Sądzę, że zupełnie co innego oznacza obojętność publiczności, to znaczy ogółu dla spraw archeologji, a co innego obojętność czy niemożność finansowania archeologicznych impwez przez Skarb Państwa. Obojętność ogółu jest niemal śmiercią dla wszelkich spraw, a conajmniej ich zastojem, niemożność czy brak woli to karma codzienna wszystkich niemal większych poczynań archeologicznych na obszarach całego globu. Przeczytajmy uważnie książkę Boultona, to zdanie w tej kwestji urobimy sobie jasno.

Belzoni, Mariette, Ekspedycja Amerykańska Mr. Theodore Davis'a Egypt Exploration Foud, Lord Carnarvon, Hovard Carter finansują prócz Mariette'a (Dyrekcja Luwru pokrywała koszta jego poszukiwań) swe poszukiwania z własnych funduszów. Poszukiwań na terenie Asyrji dokonali: Botta, Rawlinson, Layard (koszta prac archeologicznych pokrywa tu Sir Stratford Canning ambasador ang. w Konstantynopolu, później muzeum Brytyjskie, angielska instytucja narodowa) Smith (początkowo finansują wydawcy Daily Telegraph'u później dyrekcja Muzeum Brytyjskiego i t. d.).

Klasycznym przykładem na fakt, czyje pieniądze szły na prace archeologiczne jest rachunek jaki Lord Elgin (który wywiózł z Aten słynne marmury) wystawił jako koszta poszukiwań wydanych z własnej kieszeni w wysokości 80.000 funtów ang. zaś Muzeum Brytyjskie „w postaci kupna“ wróciło mu tylko 35.000 funtów ang., przyczem napiętnowano go (Byron) jako handlarza-profana.

Wielkich odkryć archeologicznych dokonano przy pomocy funduszów dostarczanych przez ludzi bogatych, a przytem zamiłowanych do fanatyzmu w starożytnictwie. Przy takiem zestawieniu jak boultonowskie wypływa wyraziście i jasno, iż wszyscy wielcy odkrywcy archeologiczni, to ludzie nadzwyczaj rozmiłowani w tej dziedzinie zainteresowań ludzkich i posiadający „wyobraźnie“. Belzoni to kuglarz z zawodu, Botta podróżnik i lekarz, Smith grawer banknotów, Rawlinson oficer, Schliemann kupiec. Archeologicznego fachowego wykształcenia niemiał żaden z nich, zresztą dają je jedynie specjalne szkoły archeologiczne, jakich n. p. w Polsce zupełnie niema.

Uniwersytety całego świata z wyjątkiem może Ekspedycji Uniwersytetu w Filadelfji, jak to wypływa z boultonowskiego zestawienia, biorą nader skromny udział w ważniejszych odkryciach archeologicznych, zadawalając się rolą rozpowszechniania i popularyzowania wiedzy archeologicznej w postaci skrótów czyli propedeutyki tej nauki, natomiast właściwemi siedliskami tej wiedzy i instytucjami przeprowadzającemi właściwe badania — inaczej twórczyniami jej były i są specjalne Towarzystwa Naukowe, których kilka wymienia Boulton. Starożytnemu Egiptowi poświęca Boulton aż 11 rozdziałów, co zresztą nie dziwi nas, gdyż kwestja starożytności egipskich może ze wszystkich starożytniczych kwestyj zajmowała najbardziej współczesne cywilizowane społeczeństwa.

I u nas w Polsce „kwestja egipska“ miała ongiś swój pokaźny kącik. Była ona dawniej — około 30 lat temu dość aktualną, jeżeli Akademia Umiejętności w Krakowie wysyła do Egiptu dla badań archeologicznych poczynionych w latach od 1901 — 1906 Tadeusza Smoleńskiego historyka i egiptologa, który rezultaty swych badań ogłasza w dziele: Północne ludy morskie za Ramzesa II i Minefty w r. 1912. Nieco wcześniej bo w latach 1895 — 1896 zjawia się natchniona powieść B. Prusa „Faraon“ w której tak barwnie i pięknie jak nikt odtwarza i kreśli ten pisarz życie starożytnego Egiptu. Kto wie czy właśnie „Faraon“ Prusa nie był takiem „propagandowem“ dziełem, źródłem późniejszych zamiłowań egiptologicznych Smoleńskiego. Zresztą nieco wcześniej przed dziełem Smoleńskiego (około 10 lat wcześniej) bo w r. 1903, wychodzi z druku: „Die Urgeschichte Nordeuropas nach ägyptysches Quellen“, której autorem jest Prof. Dr. Ant. Barański.

Wspomnę, iż śp. Dr. A. Barański był przyrodnikiem i chlubnie w Europie znanym autorem dzieł źródłowych z zakresu weterynarji oraz jedynym wówczas specjalista w dziedzinie historji zwierząt gospodarskich. W trakcie śledzenia dróg jakimi zwierzęta gospodarskie przedostawały się do historycznych ostatnich siedzib, sięgnął ten skrupulatny i nader drobiazgowy uczony (dziś tę metodę nazwano od jej twórcy, metoda Flinders Petrie) do źródeł najpierw semickich, później egipskich i zauważył, iż greckie źródła podaja nader mętne wiadomości geograficzne, a Grecy nie rozumieli wprost staroegipskiej geografji. Naturalnie, że natknąwszy się przy badaniach historji i geograficznego rozsiedlenia zwierząt gospodarskich na ich hodowce człowieka przedhistorycznego, zajął się tym tematem goręcej, niż dotychczasowym czystozwierzęcym i na tem tle wyrosła wspomniana wyżej książka.

Dzieło to pod względem ujęcia tematu stoi na wprost przeciwnym biegunie, niż omawiane boultonowskie — czyta się bowiem, przegryzając się mozolnie przez zwały cytatów z papirusów egipskich i źródeł piśmiennych staro-semickich. Jest to praca uczonego, który pisze umiłowaną książkę bez tej osłody, że myśli w niej zawarte staną się udziałem wielu — wielu, lecz pisze w osamotnieniu, nie licząc nawet na pokup jej w kraju, jeżeli ją redaguje w języku obcym.

Ostatni egzemplarz jej kupiłem w roku 1922 w jednej z antykwarń lwowskich, przy sentymentalnej uwadze antykwarza, iż mu „to“ już ze dwadzieścia lat leżało.

Mimo, iż wydano to dzieło w r. 1903, to jednak kwestje w niej poruszone są zgoła nowe i nieznane, a co gorsza, nie posiadają jeszcze utartych dróg po których zdołałyby się potoczyć, i należy się obawiać, że badania polskich uczonych poczynione nad wiadomościami zaczerpniętymi ze źródeł staroegipskich i semickich, a obejmujące tereny północnej Europy, mogą pójść w zapomnienie. Przytoczę tu parę poglądów Dr. A. Barańskiego, wysnutych z jego tak źródłowo ujętej pracy.

Egipcjanie jeszcze w trzeciem tysiącleciu przed Chr. władali swą prowincją, położoną na północy Europy, w okolicy strefy przybrzeżnej, zatoki Ryskiej. Utracili ją oni na rzecz Hyksosów w drugiem tysiącleciu prz. Chr., w pierwszem na rzecz Aryjczyków, Babilończyków i Persów, a naostatku Rzymian. W czasach przeddziejowych mieszkał nad wybrzeżem morza Bałtyckiego lud o starej cywilizacji, który swą historję uwiecznił na pomnikach staroegipskich. Lud ten wyemigrował częściowo do Egiptu i założył tu swe kolonie, a jego religja stała się religją panującą starożytnego Egiptu. Według więc źródeł egipskich, oraz Pisma św. (proroka Izajasza) północna Europa jest prakolebką Egipcjan oraz Prasemitów. Zarówno niektóre obszary północy Europy jak i Egipt, zamieszkiwały ludy o czerwonej barwie skóry, i im to przypada szczytna rola stworzenia najstarszych ze znanych cywilizacyj świata, oraz kultury tak zwanej nordyckiej. Jako pewnik wypowiada Dr. Barański pogląd, iż starożytni Egipcjanie, oraz ich praojcowie z północnej Europy, należeli do „rasy czerwonej“, wskazując na dziś tam jeszcze żyjących Finów i Mongołów, jako ich bliskich krewniaków. Dr. Barański, uważe za najstarsze z wędrówek ludów owe, które odbywały się w Europie i Azji w kierunku południkowym. Przyczyną owych prawędrówek ludów z północy na południe, były ostatnie fazy okresu lodowcowego, trwające tysiące lat, oraz ubytek grubego zwierza północy: jelenia olbrzymiego, wołu piżmowego, karłowatego mamuta i innych dostarczycieli mięsa, skór, oraz kości. Naprowadzone przez Dr. A. Barańskiego dane łatwiej powiąże w logiczną całość przyrodnik, niż humanista, z tego względu, iż jest obeznany z faktami ustawicznych ruchów — wędrówek flory i fauny uzależnionych od wielu warunków, a głównie od przesuwania się biegunów geograficznych. Wykopaliska hr. Platera na Żmudzi, prowenjencji staroegipskiej, potwierdzałyby łączność jakąś starożytnego Egiptu z północną Europą. Od prehistorji moglibyśmy może spodziewać się kiedyś potwierdzenia danych o historji północy Europy, zaczerpniętych dziś ze źródeł egipskich i semickich, co naturalnie wówczas stać się może, gdy metoda stratygraficzna, oraz chronologja bezwzględna, znajdą pełne zastosowanie przy archeologicznych poszukiwaniach i późniejszych obliczeniach.

Prócz świadectw materjalnych mogą służyć jako dowody pomniki językowe. Pozostałości jakiegoś języka t. zw. relikty językowe, dają nieraz ciekawe wskazówki, gdzie należy szukać łączności jednego plemienia z drugiem. Hamici i Semici północnej Europy mieli używać wspólnego języka semickiego. Relikty językowe tej grupy utrzymały się po dziś dzień wśród języków i narzeczy dzisiejszych mieszkańców tych obszarów, czego dowodziłoby następujące porównanie:

estońskie: Tall, jagnię odpowiada syryjskiemu: Tall, jagnię,

liwońskie: Karitsa, owca odpowiada syryjskiemu: Kar, owca,

estońskie: Sik, koza odpowiada syryjskiemu: Sech, koza,

liwońskie: Sika, koza odpowiada syryjskiemu: Sech. koza,

wotjackie: Ket, koza odpowiada syryjskiemu: Get. koza.

staro-nordyjskie: Akan, kozioł odpowiada syryjskiemu: Oken, kozioł,

słowiańskie: Kotar, zagroda dla bydła odpowiada syryjskiemu: Chotar, zagroda na owce,

słowiańskie: Skot, bydło odpowiada syryjskiemu: Chot, Kot, drobne zwierzę,

łotewskie: Kale, pies odpowiada hebrajskiemu: Kale, pies.

Tyle słów semickiego brzmienia znalazł w językach mieszkańców północnej Europy Dr. Barański, uwzględniając tylko imiona zwierząt domowych. W północnej Praeuropie, zamieszkałej przez Chamitów i Semitów, leżało wielkie miasto — twierdza Kupna — Her-her lub Har-har, zbudowane według mitologicznych podań egipskich przez bogów Horusa i Seta. (W staropolskim języku „barbara“ oznaczało rzecz olbrzymia, w staroniemieckim har lub hur znaczy wielki, skąd pochodzą słowa złożone n. p. Kurfürst, Karwoche).

Wracając jednak w tem miejscu do boultonowskiej książki, nadmienić wypadłoby, że i ten autor w ostatnim rozdziale, poświęconym Anglii we wczesnym rozwoju dziejowym, odnajduje w angielskich nazwach miejscowości relikty językowe semickiego pochodzenia. Sądziłby można, po zapoznaniu się z boultonowską historia odkryć archeologicznych, że i u nas dużo zdziałaćby mogła jeszcze łopata archeologa, pomysłowe metody badań językowych, oraz wniknięcie historyka w piśmienne pomniki starożytnego świata, gdyby, co najważniejsze, znalazło się rzetelne umiłowanie przedmiotu badań. Zagadkowa dziedzina pochodzenia starych cywilizacyj Południa i Wschodu z północnej Europy, do której coś w rodzaju klucza chcieli nam dać Smoleńscy, Barańscy, a umiłowanie tematu B. Prus (A. Głowacki), nie powinny pozostać bez echa, zwłaszcza, gdy w rozpalaniu owego sentymentu do starożytnictwa, przyczynić się może i dopieroco omawiana boultonowska książka.

ALFRED DWORSKI

Zbrodnia świętokradztwa - w kościele O. O. Jezuitów

(Epizod z XVII wieku)

Wstrząsająca wieść rozpłynęła się szybko wczesnym rankiem w dniu 7 czerwca 1658 roku po ulicach i zaułkach starego Lwowa. Z ulic dotarła wnet do izb mieszkalnych i komnat patrycjuszowskich, budząc wszędzie swą potwornością głębokie wrażenie. W ciągu nocy niesłychana zbrodnia popełnioną została w kościele OO. Jezuitów. Oto nieznani sprawcy z wysoko założonego okna po przystawieniu drabiny przy pomocy sznura dostali się do wnętrza świątyni i dokonali zbrodni świętokradztwa, zabierając drogocenne wota — klejnoty z „obrazu na cześć Boga w Trójcy jedynego i Świętych, a osobliwie św. Alojzego".

Tłum gromadził się na wieść o zbrodni przed kościołem, żywo rozprawiając o popełnionem w ciągu nocy świętokradztwie. Rósł z każdą chwilą tak, iż tylko z trudem miejscy cepacy mogli utrzymać porządek.

SPRAWCY PRZYTRZYMANI

Nagle wśród tłumu rozeszła się wieść, od ust do ust podawana, iż sprawcy zostali już przytrzymani.

W mgnieniu opustoszał plac przed kościołem i mnogie rzesze nakształt wezbranej fali spłynęły w kierunku rynku i zaległy plac przed praetorium.

Wieść okazała się prawdziwą, bo oto właśnie przed chwilą cepacy wprowadzili przez ratuszową bramę jakąś kobietę w towarzystwie mężczyzny i chłopca, — niosąc połamane już klejnoty, znalezione w części u przytrzymanych, w części odebrane już żydom, którzy w tak krótkim czasie zdołali już je nabyć od świętokradców.

SĄD ŁAWNICZY ZBIERA SIĘ...

A tymczasem na ratuszu zbierał się już sąd ławniczy — „iudicum criminale arduum bannitum" celem osądzenia sprawy. Rajca i wójt Maciej Jan Załęski zwołał już ławników, którzy przybywali na salę sądową, aby rozpatrzeć sprawę i ferować wyrok. Jawili się tedy scabini iurati: Stanisław Wilczek, Szymon Kozłowski, Dr. med. Jakób Józefowicz, Jan Gąsiorkowicz, Maciej Boczkowicz, Jan Ubaldini, Felicjan Kubiński, Dr. praw Benedykt Adam Tomicki, Andrzej Czechowicz, Mikołaj Boim, Mikołaj Bacz i Reinold Zywert.

Gdy już trybunał sądowy zajął miejsca na sali sądowej, woźny wprowadził obwinionych o popełnienie zbrodni świętokradztwa: Katarzynę Szmaciarkę, Ignacego Cebulę i Franciszka Żukowicza, kilkunastoletniego chłopca.

Oskarżeni stanęli przed trybunałem i wówczas zabrał głos oskarżyciel publiczny, opierając swe oskarżenie na „delacjej nabożnego Krzysztofa Gorcieckiego, brata OO. Jezuitów Conwentu Lwowskiego". Po ustnem przedstawieniu aktu oskarżenia, trybunał przesłuchał oskarżonych: Katarzynę Szmaciarkę, pochodzącą z Jędrzejowa, kucharza Ignacego Cebulę i chłopca Franciszka Żukowicza. Z przesłuchania oskarżonych, jak niemniej z zeznań świadków okazało się, że główną sprawczynią zbrodni świętokradztwa była właśnie owa Katarzyna Szmaciarka, żebraczka „która zapomniawszy dobrodziejstwa, które tu przy kościele z jałmużny miała przez lat kilkanaście" namówiła kucharza Ignacego Cebulę Ten „ważył się i śmiał drabinę do ganka kościoła OO. Jezuitów w nocy z tą babą Katarzyną przystawić, a przystawiwszy chłopca pomienionego Franciszka Żukowicza do kościoła spuścić i dawszy mu kulkę z hakiem dobrze go na to złodziejstwo nauczyć i tegoż chłopca nazad z klejnotami z kościoła na ganek wyciągnąć i klejnoty z obraza złupione, które są w sądzie prezentowane od tegoż chłopca pobrać i one połamawszy różnym żydom poprzedać".

Do świętokradczej trójki jeszcze się jedno w czasie rozprawy sądowej przyłączyło nazwisko: baby Łucji, która znalazła w kościele opuszczoną przez sprawcę sztukę złotą z rubinem i odniosła jej do zakrystji, gdy prawo uczyło: „znalezioną w kościele rzecz tający pod winę złodziejstwa podpada".

Po zamknięciu postępowania dowodowego sąd ławniczy wydał następujący wyrok:

— „Ponieważ Katarzyna Szmaciarka z Jędrzejowa, nie pamiętając na bojaźń Bożą i nie obawiając się srogich win i karania, które na świętokrajce kościołów Bożych złodziejskim sposobem następujących prawo nakazuje, — śmiała i ważyła się Ignacego Cebulę, kucharza i Franciszka Żukowicza, chłopca nieletniego na tę kradzież kościelną namawiać i one zapomniawszy dobrodziejstwa, które przy tym kościele z jałmużny miała przez lat kilkanaście, popełnić. Obraz na wielkim ołtarzu, klejnotami przyozdobiony, drabinę do ganku kościoła przystawiwszy, skraść i z klejnotów bez chłopca nieletniego, Franciszka Żukowicza, na to dobrze nauczonego, zedrzeć i złupić, jako się sama do tego, będąc związana, po długiem przeniu zeznała"...

Z tej też przyczyny sąd kryminalny po myśli ówczesnego prawa, które świętokradzców śmiercią karało, ferował na Katarzynę Szmaciarkę wyrok tej treści:

— „dlategóż za tak wielki występek świętokrajski śmiercią szubieniczną za szyję postronkiem zawieszenie pomienioną Katarzynę Szmaciarkę skazuje się i dekretuje.

Następnie ogłoszony został wyrok na kucharza Ignacego Cebulę, — „który mając już rozum dobry i lata dojrzałe, dał się tej białogłowie zwieść, śmiał w nocy drabinę do ganka kościoła z tą babą Katarzyną przystawić, a przystawiwszy, chłopca pomienionego, Franciszka Żukowicza do kościoła spuścić, nauczywszy go, jakby miał obraz św. Alojzego ubrany skraść i dawszy mu kulę z hakiem dobrze go na to złodziejstwo nauczyć i tegoż chłopca znowu nazad z klejnotami z kościoła na ganek wyciągnąć i klejnoty, z obraza złupione, które są w sądzie kryminalnym prezentowane, od tegoż chłopca pobrać i one połamawszy różnym żydom poprzedać, który swoim bezecnym postępkiem w karanie świętokradztwa, jako prawo mówi, wpadł.

I na Ignacego Cebulę wydany został wyrok śmierci: — „przychylając się — mówi sentencja wyroku — do prawa, śmiercią i utraceniem żywota sposobem na szubienicy za szyję, wyprowadzony z miasta zawieszeniem karze go i rozkazuje".

Wreszcie wyrok trzeci:

— „Co się tknie chłopca, lubo nieletni złością swój wiek przechodzi, który się ważył do domu Bożego wleść i za nauczeniem tej Katarzyny, jako i Ignacego obraz z klejnotów skraść i te klejnoty tymże złodziejom i świętokradcom dać, sąd niniejszy, lubo większe na ciele miał karanie ponieść, ale że prawo uczy, że nieletni karaniu kryminalnemu nie podlegają, gdyż to z niedojrzałego rozumu wszelkie występki czynią. Dlatego przychylając się do prawa sąd niniejszy na poprawę młodości jego i pokaranie, aby się strzegł na potem takowego złodziejskiego i świętokrajskiego występku chłostę na nim skazuje i żeby z tymi, na śmierć skazanymi z miasta był wyprowadzony, a do miasta, aby się więcej nie wracał, nakazuje"...

Babę Łucję, która znalazła w kościele sztukę złota z rubinem, porzuconą przez sprawcę, sąd uwolnił od kary, gdyż „patrząc na lata i głupość tej Łucjey i że pieniądze wróciła i nic się nie skorzyściła obwiniona, wolną ją czyni i na potem pod utraceniem żywota, aby się tego strzegła, nakazuje, mocą tego dekretu swego"...

Dwie osoby na śmierć skazane, jedna na chłostę z ratuszowego pręgierza, jedna wolna. Katarzyna Szmaciarka i Ignacy Cebula przed wydaniem w ręce kata sporządzili akt ostatniej swej woli.

A. M.

Surowizny jako pożywienie

Miesiące wiosenne i letnie sprowadzają corocznie wzmożenie fali wegetarjanizmu, — i to przeważnie w jego najnowszej, najpopularniejszej postaci: żywienia się surowemi owocami lub jarzynami.

Zwolennicy tego rodzaju djety (bo z punktu widzenia medycyny spożywanie wyłącznie roślinnych pokarmów surowych określać się musi jako „djetę") — wysuwają cały szereg rzeczowych argumentów. A więc: mała zawartość białka i tłuszczu w pokarmie roślinnym przy przewadze węglowodanów; dalej nadzwyczajna obfitość witamin, wreszcie zbawienne działanie tego rodzaju djety na cały system trawienia.

Spróbujmy zatem zanalizować wszystkie te argumenty, — co pozwoli nam zorjentować się dopiero, czy i o ile djeta złożona wyłącznie ze surowych jarzyn lub owoców jest dla organizmu normalnego człowieka wskazana i korzystna.

* * *

W porównaniu z pokarmem mięsnym zawierają rośliny znacznie mniej białka. Ma to niezaprzeczenie swoją wartość, — tem bardziej, że spożywane normalnie białko, zwierzęcego pochodzenia, znajdujące się we formie stężonej np. w serach, mięsie, jajkach, powoduje pewne zadrażnienie i nadkwasotę żołądka.

Tem niemniej organizm ludzki potrzebuje koniecznie pewnej minimalnej ilości białka, którego brak wywołuje niepożądane objawy, jak obniżenie energii, niechęć do pracy itp.

Brak ten, coprawda, komnenzować można przez zwiększenie ilości węglowodanów, w które właśnie pożywienie roślinne obfituje. Ale i tutaj zakreślona jest pewna granica, poniżej której zejść nie można bez szkody dla organizmu. Pozatem węglowodany roślinne naogół po ugotowaniu łatwiej nawet ulegają przyswajaniu, — pod tym względem zatem spożywanie surowizny nie przynosi żadnych szczególnych korzyści.

Wracając do kwestji mniejszej zawartości białka zaznaczyć należy, iż djeta surowiznowa oddać może duże usługi w niektórych stanach chorobowych, jak skaza moczanowa, cukrzyca, choroby watroby itp. Musi być jednak przeprowadzona na zlecenie i pod ścisłą kontrolą lekarską, a to z uwagi na jej ogólne działanie, dla organizmu wcale nie obojętne.

Inaczej przedstawia się sprawa z witaminami, których znaczenie dla organizmu ostatnio jednak się może troche przecenia.

Wiadomo dziś powszechnie, że wszystkie znane gatunki witamin znaleść można w państwie roślinnem — i że znaczna ich część ulega zniszczeniu podczas gotowania czy konserwowania pokarmów roślinnych. Na tym punkcie zatem zwolennicy surowizny mają niezaprzeczoną rację.

Nie trzeba jednak zapominać o tem, że również i w pokarmach pochodzenia zwierzęcego (tłuszcze, ikra rybia, mleko itp.) znajdziemy wystarczającą ilość witamin. Przy pożywieniu zatem mieszanem, roślinno - mięsnem (a z takiego właśnie składa się nasze „menu" codzienne) niema najmniejszej obawy, by organizm odczuł w jakikolwiek sposób brak potrzebnych mu witamin.

Pozostaje jeszcze kwestja działania djety surowiznowej na system trawienia.

Spożywanie surowizny powoduje (dzięki dłuższemu żuciu) obfite wydzielanie się śliny, mechaniczne podrażnienie żołądka i jelit, co pociąga za sobą silniejsze wydzielanie soków trawiennych i wzmożenie ruchów robaczkowych. Wszystko to są objawy raczej pożądane, zwłaszcza w wypadkach, gdy zależy nam na wzmożeniu czynności żołądka i jelit.

Jedyną ciemną stroną przy tem bywają dość silna fermentacja i wytwarzające się w następstwie gazy, — co np. przy chorobach sercowych musi być poważnie brane w rachubę.

* * *

Ale idźmy dalej. Nie darmo panie, pragnące zdobyć czy zachować piękną linję, uciekają się do djety złożonej z surowych jarzyn i owoców, lub z wyciśniętych z nich soków.

Niezawodny to, choć ryzykowny, sposób schudnięcia. Faktycznie bowiem tego rodzaju djeta, to głodzenie się. Nie może ona wystarczyć ludziom pracującym ciężko, czy to fizycznie, czy umysłowo.

Nie mówiąc już o wspomnianym powyżej braku białka, — zawierają owoce i jarzyny przeciętnie zbyt mało kaloryj, by tego rodzaju pożywienie mogło zaspokoić przez dłuższy czas wszystkie potrzeby organizmu.

A to tem mniej, ile, że jest rzeczą trudną, jeżeli nie wprost niemożliwą, najeść się surowizną „do syta", — bo poprostu żołądek tego nie zniesie. Normalnie człowiek dorosły może zjeść około kilograma surowych owoców bez żadnych ujemnych skutków. Większe ilości wywołują już rozmaite, niemiłe zaburzenia żołądkowe.

Jeżeli zatem — jak z powyższego wynika — żywienie się wyłącznie surowizną równa się „kuracji głodowej" — to tego rodzaju djetę stosować może tylko lekarz i tylko w wypadkach, wymagających takiej właśnie kuracji.

* * *

Natomiast spożywanie surowych jarzyn i owoców, jako uzupełnienie naszego codziennego, normalnego pożywienia, jest rzeczą ze wszechmiar wskazaną i polecenia godną, a nietrudną do przeprowadzenia. W rachubę wchodzą tu przedewszystkiem wszystkie sezonowe „nowalie": sałaty, rzodkiewka, poziomki, truskawki pomidory, buraki, marchew. A gdy sezon ich minie, — mamy do dyspozycji jabłka, śliwki, gruszki, pomarańcze. — wreszcie owoce suszone, no i naszą doskonałą kapustę kiszoną, równie wartościową, jak drogie banany czy palestyńskie grape - fruity.

W tej kombinacji dopiero, z normalnem pożywieniem mięsnem, spożywanie surowych jarzyn i owoców (ile możności na zakończenie każdego posiłku), i to nie w nadmiernej ilości, przynosi organizmowi prawdziwy pożytek, nie pociągając za sobą żadnych niepożądanych konsekwencyj. A na tego rodzaju djetę pozwolić sobie może każdy.

(dr. L.)

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Konikówka

(ułożył Tadeusz Dworski, Sanok)

śleć go·	dy ko	wa więc		szna wiel	nie lecz	ty nyk
to mam	jo po	i to	mło dziś	kwia as	przed pa	śmie nie
że med	my re	daw w	by ki	z tek	wszyst don	czaj ki
ser ca	czuć nu	i ży		niej za	i dam	la sie
dy dob	jesz że				zwy lal	kim ki
a na	na ser				ty kar	sze a
cze sa	mo wiek				dziew szo	tem tem
tem z	niot wy				wier dam	sy mel
z czto	nie lo	bra znam		pa ki	rzy bi	czat ter
ków lot		szto jak		kom ją		tem dla
wy nu						wie wiel

Za rozwiązanie tego zadania nagroda autorska, o którą ubiegać się mogą tylko Panie!

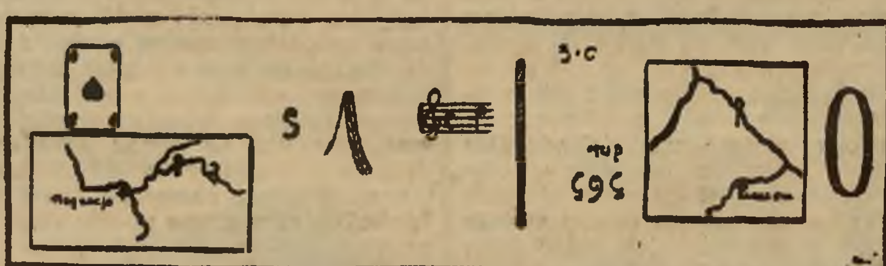
Ruchem skoczka szachowego należy odczytać kolejno najpierw wszystkie zgłoski górne, a następnie dolne. Wówczas otrzymamy rozwiązanie.

Za rozwiązanie osobna nagroda autorska, przeznaczona wyłącznie dla pań.

* * *

Rebus

(ułożył „Tom")



* * *

Szarada

(ul. M. A. z Delatyna dla Pani Heleny Mokrzyckiej)

Za miłą wzmiankę — w reprymendzie długiej,
Ślę Drogiej Pani — moje **pierwsze-drugie!**
W zamian, za Jej dla mnie, podziękowanie,
Choć sądzę — że **sześć** zasłużyłem na nie.
Nie chwalę John Lego — nie bronię Junonę,
Bawię się, jak w **dwą-siódmem**, zaciętą walką.
Wiem bowiem, że mistrz nasz nie jest Katonem,
Tem mniej Junona być zda się Westalką!...
Mężczyźni, zapewne weny nie stracą,
Pięć-sześć się pani Junonie odpłacą.
Za wykaz błędów i wad ich, dość długi,
Ofiarują wieniec, z **czwartej i drugiej.**
Przejęci bowiem, oburzeniem świętem —
bukietem ją z wonnych **piątych** nie obdarzą.
Odwdzięczą się — równym ekwiwalentem,
I, o złośliwość zapewne oskarżą!...

W końcu — iluż tych mężczyzn, mamy, proszę Pani —
Poza mistrzem Anglikiem, — Bull, Amerykanin.
„Tom", także zakrawa coś na Anglosasa,
Dworscy, Perkun, Eugen, to — elita nasza! —
Da sobie z wszystkimi, pani Juną radę,
zemsty się nie ulęknie, niech mi Pani wierzy.
Doskonale sama, obroni swe tezy,
Odeprze natarcie, rozbije blokadę!...
Pocisk najcięższy, bomba najognistsza,
wybuchnie w replice szaradomistrza.
Ciąg dalszy o męsko-niewieścich rozgrywkach —
znajdziemy w następnych niedzielnych rozrywkach!...

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa, 22 maja.** Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść.

* * *

ROZWIĄZANIA z Nr. 122

Cykl szaradowy „Junony":
I. Samolub, widzi tylko siebie
II. Despota, światem chciałby władać.
III. Malkontent, dziury szuka w niebie,
IV. Z zarozumiałym trudna rada.
V. Kobieciarz, z przywar kobiet szydzi,
VI. Krytyk — a swoich wad nie widzi.

Łamigłówka: przeskakując co szóstą literę, odczytamy trzy przysłowia:
Dobry żart tynfa wart,
Dobry kogut nie utyje,
Trafił jak kulą w płot.

Arytmograf:
Raz z królewską Junoną wszczęła leśna Diana
Spór, jakiego mężczyznę wziąć sobie za pana.
Czy lepsze twarde pięści, czy raczej ogłada?
Każda ma swoje racje; trwa zacięta zwada..
Inny jest gust królewski, inny leśnych łowców:
jedna woli rycerzy, druga... jaskiniowców.

Wyrazy pomocnicze: Mężczyzna, kobieta, John Ly, Świdrygiełło.

Szarada: Drogi szaradzisto!

Eliminatka: Cypr, asceza, kmin, czary mody, kocze, mewa. = Prasa narodowa. „Klucz": mieczyk.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. Sigma, Eug. Dworski, Ad Rogozińska, Wanda Smolicka, Roman H., Ir- Wład. G., Stan. Krzywobłocka, J. Kwiczoł, Łesiuk, „Diana", Jankor, „Andulka", Eug. I czarska, Br. Ostrowski, Józef Koberwein, Tad. Wilczyński, Wanda Wolańska, Hel. Kowalska, „Tato Krzysia", R. Wit., Marja Dworska, Adam Karasiński, J. Prokopowicz, M. Ruxerówna, „Tato Krzysia".

z Warszawy pp. J. Alis, B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona", R. Klimczak, Cz. Kozłowski, N. K. Kozłowski, N. Sławnicki, inż. Z. Słowikowski, „Trzynastka", W. Ustaszewski, M. Wysocka, H. Silczyńska, W. Nowicki.

Adela Rogozińska, Roman H.

prowincji pp. M. Lityńska (Przemyśl), M. Musiałowie (Lesko), E. A. (Otynja), M. Raczkowska (Niżankowice), I. Wilkowa (Rzeszów), „Tom" (Rzeszów), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn), Franc. Prus (Danilcze), J. M. (Chyrów), Tad. Dworski (Sanok), M. Potocka (Sanok), „Rax" (Jasło), M. Alexandrowicz (Delatyn), Kaz. Harasymów (Komarno), Irena Senze (Żychlin).

Nagrodę uzyskała p. Wanda Smolicka we Lwowie.

Nagroda „Junony" przypadła w udziale p. Stanisławie Krzywobłockiej we Lwowie.

Obie nagrody są do podjęcia w naszym kantorze.

Ze świata książki

Henryk Zbierzchowski: „Ogród życia" poezje (wyd. Księgarnia Polska B. Połoniecki, Lwów).

Przypuszczam, że było to oddawna skrytem a gorącem marzeniem autora zebrać w jednym tomie te wszystkie *„efemerydy, — jednodniowe łątki"*, drukowane niemal dzień po dniu na przestrzeni kilkunastu lat w pismach codziennych. Że z pewnem wewnętrznem zadowoleniem chce oprowadzać czytelnika po tym *„ogrodzie życia"*, on, pracowity, ogrodnik, co

...wkroczył w tę życia połowę,
w której się zwolna dogasa jak świecznik...

Że wreszcie — pod świeżem jeszcze wrażeniem niedawnej walki między „starymi" i „młodymi", Zbierzchowski, co w jednym ze swych wierszy wzdycha:

gdyby tak można złamać szpady gardę
którą wciąż trzeba wojować za trzech...

postanowił na ataki odpowiedzieć śmiałym kontratakiem, — nie jałową dyskusją, lecz czynem realnym.

I oto mamy przed sobą potężny, bo blisko 300-stronicowy zbiór najcelniejszych wierszy, wybranych starannie z codziennych rymowanych kronik. Są między niemi rzeczy więcej i mniej wartościowe, — co znajduje zupełne usprawiedliwienie w gorączkowem tempie pracy, raczej dziennikarskiej. Naogół jednak całość utrzymana na wysokim, prawdziwie artystycznym poziomie.

Zbierzchowski, najczystszej wody liryk, potrafi do każdego najdrobniejszego wydarzenia z codziennego życia podejść w swoisty sposób. Potrafi zainteresować i naprawdę wzruszyć, potrafi spoglądać na świat i ludzi z tą mądrą, pobłażliwą wyrozumiałością, na jaką zdobyć się może tylko serce prawdziwego poety.

„Ogród życia", owiany tchnieniem pogodnej rezygnacji, to miłe miejsce wypoczynku i ucieczki od szarzyzny codziennego życia, — to lektura miła, pogodna i krzepiąca.

„Przyroda i technika", zeszyt 4-ty (wyd. Książnica - Atlas) przynosi dokończenie niesłychanie interesujących wspomnień z pobytu w Grenlandji lwowianina dr. A. Kosiby. O „najgłębszych wierceniach" pisze dr. St. Krajewski, ciekawe, a wyczerpujące informacje o kaseinie i jej pochodnym, galalicie, podaje inż. Szmid, — zaś dr. Ad. Wodziczko zapoznaje czytelnika z najnowszemi kierunkami ochrony przyrody. Zeszyt uzupełniają zwykłe, bogate rubryki: „Sprawy bieżące" i „Rzeczy ciekawe".

Prenumerata roczna tego, doskonale redagowanego czasopisma wynosi zł 8.40.

„Świat i Życie". Ukazał się już zeszyt V zarysu encyklopedycznego „Świat i Życie" (Książnica-Atlas" i zawiera cały szereg interesujących artykułów ze wszystkich dziedzin wiedzy i kultury.

Otwiera ten zeszyt artykuł „Materjalizm napisany przez prof. dr. Władysława Tatarkiewicza. Artykuł ten może być istotnie wzorem, jak należy traktować popularnie trudne zagadnienia filozoficzne: przejrzysty, zwięzły, obrazowy wykład, unikanie zbyt trudnych sformułowań, całe zaś ujęcie materjału nienarzucające się czytelnikowi, nie podsuwające gotowych wniosków, ale zmuszające przedewszystkiem do myślenia.

Na specjalną uwagę zasługują dwa artykuły poświęcone tak aktualnym zagadnieniom dnia dzisiejszego, jak „Meble" i „Mieszkanie". Dwa te artykuły pozostają ze sobą w dość ścisłym i wyraźnym związku. W pewnym związku z temi artykułami jest też artykuł znanej historyczki dr. Łucji Charewiczowej p. t.: „Miasta", w której przedstawione są syntetycznie prawa rządzące rozwojem miast, tych wielkich skupień ludzkości.

Zgodnie ze swem wyraźnem nastawieniem gospodarczem, które występuje bardzo wyraźnie w całości tego pożytecznego wydawnictwa, daje „Świat i Życie" i w zeszycie niniejszym cały szereg artykułów, które doskonale wprowadzają czytelnika w krąg zagadnień gospodarczych i związanych z niemi problemów technicznych. Do artykułów takich należą w zeszycie niniejszym przedewszystkiem dwa: „Meljoracje rolne" (inż. R. Gumiński), zwięźle wprowadzający czytelnika w ten tak ważny specjalnie w Polsce problem oraz „Metale" (inż. Stefan Żukowski), obejmujący w syntetycznym skrócie wszystkie metale i charakteryzujący ich zastosowania techniczne.

Nauki przyrodnicze reprezentowane są w zeszycie niniejszym także bardzo bogato tak więc o mineralogii pisze prof. dr. Zygmunt Weyberg, o mięśniach i stawach prof. dr. Edward Loth, o mikroby — prof. dr. Jan Dembowski. Wszystkie te artykuły nic nie mają wspólnego ze zwykłemi suchemi skrótami, które znaleźć można w każdej encyklopedji — są to artykuły pobudzające do samodzielnego myślenia, pełne blasku, pisane najpiękniejszym stylem, powinny też w umysłach czytelników pozostawić jakiś trwały ślad.

Jak zwykle, i ten zeszyt „Świata i Życia" ma specjalny arkusz ilustracyj: bardzo ładnych, bardzo starannych i bardzo pięknie wykonanych.

Telewizja, radjo, kino i prasa

Od dłuższego już czasu telewizja stała się tematem dnia. Dochodziły nas, coprawda, już dawniej wieści o olbrzymim jej rozwoju w Ameryce, — ale wieści te szeroki ogół przyjmował obojętnie, może nawet z pewnem niedowierzaniem.

Ostatniemi czasy jednak i w Europie nastąpił w tej dziedzinie zwrot stanowczy. Pierwszy przykład dały Anglja i Niemcy, gdzie kwestja telewizji została już i praktycznie rozwiązaną, choć w sposób jeszcze niezupełnie zadowalniający.

W ślad za temi państwami poszły Włochy, Czechosłowacja, Francja... Buduje się specjalne stacje nadawcze, konstruje specjalne odbiorniki, — co więcej powstał już nawet Międzynarodowy Komitet dla Telewizji, który przeprowadził podział fal krótkich na poszczególne stacje.

Jednem słowem — telewizja ma już poza sobą okres badań i eksperymentów, wywalcza sobie prawo obywatelstwa na równi z radjofonją, której staje się nawet groźnym konkurentem. Czy w walce tej odniesie zwycięstwo, — oto pytanie, nad którem zastanawia się poważnie prasa zarówno fachowa jak i codzienna.

Nie przesądzając, co nam przyszłość (może nawet niedaleka przyniesie, stwierdzić trzeba, że w obecnych warunkach o jakiejś poważnej konkurencji telewizji w stosunku do radjofonji mówić, — byłoby rzeczą conajmniej przedwczesną.

Na przeszkodzie staje tu cały szereg różnorodnych, ważnych czynników.

Przedewszystkiem ograniczony zasięg transmisyj telewizyjnych, co sprawia, że dla udostępnienia tych transmisyj wszystkim radjosłuchaczom danego kraju trzebaby wybudować całą sieć nowych, a kosztownych stacyj nadawczych. A na podobny wydatek, w dzisiejszej dobie kryzysu. mało które państwo może sobie pozwolić.

Dalej pamiętać trzeba, że telewizja nadawaną być może tylko na falach krótkich, podczas gdy zarówno wszystkie istniejące obecnie radjostacje, jak i radjoodbiorniki dostosowane są do transmisyj na falach średniej długości lub długich.

Z tego wynika, że pobudowane z ogromnym nakładem kosztów radjostacje musiałyby zostać kompletnie przebudowane, a radjosłuchacze byliby zmuszeni zaopatrzyć się w nowe odbiorniki.

Koszty takiego odbiornika „optycznego" jak dotychczas są stosunkowo bardzo wysokie. Dla przykładu warto przytoczyć, że wedle „New York Sun" mają się wkrótce ukazać w Ameryce odbiorniki telewizyjne w cenie 200 dolarów, określanej przez pismo to jako niesłychanie niskiej!

W tych warunkach można z całą słusznością twierdzić, że — jak obecnie — telewizja uważaną być musi za bardzo miłą coprawda, ale też i za bardzo kosztowną zabawkę, dostępną małej stosunkowo grupie wybrańców losu. A trzeba i o tem pamiętać, że w Ameryce, gdzie telewizja jest najsilniej rozwinięta i najbardziej udoskonalona, budowa jednej stacji telewizyjnej kosztuje ponad 250 tysięcy dolarów!

* * *

Odzywają się głosy, wróżące nieuniknilony upadek prasie, teatrom i kinom z chwilą rozpowszechnienia się telewizji. Dużo w tem niewątpliwie przesady i pesymizmu.

Najpoważniej chyba zagrożonym wydaje się przemysł filmowy. Dała temu wyraz międzynarodowa konferencja przedstawicieli przemysłu filmowego, odbyta niedawno w Nicei. Z obrad tej konferencji wynika jednak, że istnieje możliwość pewnej współpracy przemysłu filmowego z telewizją. Przypuszczalnie kino przejść będzie musiało podobną ewolucję, jak to było w chwili wprowadzenia filmu dźwiękowego na miejsce filmów niemych.

Co się tyczy teatrów, to sprawa nie przedstawia się tak groźnie. Jak najlepsza nawet, powiększona fotografja nie zdoła nigdy zastąpić żywego obrazu, taksamo żaden obraz przesłany drogą telewizji nie wytrzyma konkurencji ze sceną, będąc tylko słabem i niedokładnem jej odbiciem.

Raczej możnaby tu mówić o korzystnych stronach telewizji, która swym abonentom, rozrzuconym po najodleglejszych zakątkach kraju, pozwoli i umożliwi zapoznanie się z arcydziełami sztuki dramatycznej czy śpiewaczej, choćby we formie takiej „namiastki".

A prasa?. Czyż można wyobrazić sobie, by telewizja, nawet najbardziej udoskonalona, zdołała spełnić te same zadania, co dobrze redagowany, wielki dziennik? Nie mówiąc już o takiem czy innem nastawieniu politycznem i społecznem dziennika; trzeba wziąć pod uwagę tę niesłychaną różnorodność treści, to bogactwo interesujących wiadomości lokalnych, co wszystko razem decyduje - jego poczytności, a czego telewizja nigdy ani w przybliżeniu dać nie może.

Jedyne, właściwe pole jej działania, to przesyłanie drogą optyczną jakichś doniosłych wydarzeń, katastrof, uroczystości i t. p., jednem słowem tego wszystkiego, co dotychczas czytelnik dziennika widział na ilustracjach, zamieszczanych z pewnem nieznacznem opóźnieniem.

W stosunku do prasy zatem może telewizja, zresztą podobnie jak dziś radjofonja, grać rolę tylko dopełniającą, nigdy zaś zastępczą.

* * *

Zagadnienie telewizji na terenie Polski dotychczas właściwie jeszcze nie zaczęło być aktualne.

Młoda nasza radjofonja dopiero od niedawna zaczyna się rozbudowywać w szybszem, europejskiem tempie. Mimo wydatnego zwiększania się liczby radjosłuchaczy daleko nam jeszcze bardzo do poziomu takich państw, jak Włochy, Niemcy, Anglja czy choćby Danja.

Toteż wysiłki nasze powinny iść przedewszystkiem w kierunku jaknajwiększego spopularyzowania radja. A kiedy odbiornik lub choćby detektor stanie się sprzętem nieodzownym w każdym domu, kiedy liczba radjoabonentów przekroczy choćby miljon, wówczas będzie czas przystąpić do budowy stacyj telewizyjnych.

Miejmy nadzieję, że nastąpi to już w przyszłym roku!

(Lucy)

Reflektor wspomnień

Panta rhei, wszystko się zmienia — twierdził starożytny filozof — mędrzec Heraklit; zmienność jest podstawą naszego bytu. A więc cóż dziwnego, że i w polityce personalnej radja stosuje się pewne pociągnięcia w myśl **poglądów** Heraklita; tym razem dotyczą one bezpośrednio Lwowa. Od 1-go maja dotychczasowy dyrektor programowy rozgłośni lwowskiej **Juljusz S. Petry,** złożył swe wszystkie funkcje i obowiązki w ręce **Bohdana Pawłowicza.** Zastępstwo to, czy wymiana między Lwowem a Warszawą, ma trwać zasadniczo trzy miesiące, choć może zostać przedłużoną. Więc jeszcze za świeżej pamięci chcę w paru zdaniach zreasumować i wywieść czytelnikom przed oczy stopniowy dorobek i pracę rozgłośni lwowskiej, kierowanej przez dyr. Petry'ego.

Lwowska radjostacja powstała z — niczego. Wiele dobrej woli i wysiłku kosztowało jej uruchomienie i **utrzymanie** w tym ruchu. Ciężar ten spadł na barki jej **pierwszego dyrektora programowego** J. S. Petry'ego, dzierżącego to stanowisko przez lat pięć. Spory to kawał czasu, ale też i sporo rezultatów.

Z początku dawał się odczuwać silny brak prelegentów; rozpoczęto za nimi intensywne poszukiwania. Wkrótce była ich cała falanga, a przed nazwiskami nierzadko widniał tytuł „prof. U. J. K." — Dyr. Petry nie poprzestał na tem. Zaczął wyławiać talenty innego rodzaju, o oryginalnym, dotąd niespotykanym tytule: **pisarz radjowy;** tu wymienię jedno najcharakterystyczniejsze nazwisko **Wiktora Hausmana,** prof. Konserw. Pol. Tow. Muz. Okazało się, że dyr. Petry dobrze trafił: w ciągu tych paru lat nadano szereg audycyj i wartościowych słuchowisk tego autora, pisanych **wyłącznie** dla radja.Ale również i innych działów nie zaniedbywano. Wprowadzono na szerszą skalę rozmaite transmisje z poza studja, reportaże z Huculszczyzny, z dorocznych jarmarków, świąt i obchodów ludowych, z małopolskich ośrodków, przemysłowych (n. p. reportaż Tepy **z Borysławia)** i wiele innych.

Równocześnie — dyr. Petry organizował w radjo cykle pogadanek, dyskusyj i odczytów młodych lwowskich literatów i uczonych, na tematy jużto czysto literackie, jużto kulturalne, społeczne czy naukowe. O wysokiej ich wartości świadczył fakt, że transmitowały je wszystkie polskie rozgłośnie. Nakoniec u schyłku roku ub. z inicjatywy dyr. Petry'ego zainaugurowano „Wieczory Lwowskie", audycję — nadawaną raz w miesiącu — o wysokiej wartości literacko - artystycznej. A i to jeszcze, że lwowska stacja — poza warszawską — **jest najżywotniejsza** z polskich rozgłośni, że ma najwyraźniej sprecyzowany własny charakter i **oblicze,** to bezwątpienia również efekt usilnych starań jej dyrektora programowego.

Przegląd powyższy z musu jest b. ogólnikowy i pobieżny, gdyż wręcz nie starczyłoby miejsca na dokładniejsze wyliczenie prac i ich wyników w przeciągu pięciu lat. Jest ich wiele, znacznie więcej niż na pierwszy rzut oka możnaby sądzić. Większość z nich, jestem zmuszona pominąć, gdyż chcę również parę słów i o nowym dyr. B. **Pawłowiczu** napisać. Nazwisko to jest radjosłuchaczom nieobce. A nawet możemy powiedzieć, że z Bohdanem Pawłowiczem zjedliśmy **beczkę soli,** wyłowionej z fal eteru. Wprawdzie znajomość ta — jak każda znajomość radjowa — jest tylko jednostronna, ale ostatecznie — cóż to szkodzi? Zato datuje się od dość długiego okresu. Wszak dobrze pamiętamy jak to — przez pewien czas — co drugą niedzielę warszawska speakerka zapowiadała: „Bohdan Pawłowicz wygłosi feljeton z cyklu: Przez lądy i morza". I szły barwne, ciekawe, groźnie historje o „Korsarzach krwawych mórz", to znów pełne **dziwnego uroku** opowiadanie o „Indyjskiem państwie w puszczy", lub też ilustrowana płytami czy śpiewem gawęda o „Meksykańskiem mieście bogów". Swą bezpośredniością, trafnością obserwacyj i uwag, a głównie oryginalnością tematów i specyficznym kolorytem, feljetony te zdobywały sobie coraz szersze kręgi słuchaczy, podróżujących wraz z prelegentem na falach eteru po całym świecie.

Przypomnijmy sobie jeszcze, jak to w czasie powodzi niszczącej Polskę w roku ubiegłym, warszawskie **radjo parokrotnie wzywało** swego współpracownika Bohdana Pawłowicza, do nawiązania kontaktu. Przebywał on wówczas na urlopie, w okolicy **odciętej wodą** od świata, tak, że ani sam nie mógł **przybyć** do Warszawy, ani skryptów potrzebnych do zapowiedzianego odczytu nie mógł **nadesłać.** Wszystko się jednak jakoś dobrze skończyło. I nikt wtedy nie zamarzyłby nawet, że miasto nasze będzie kiedyś tak blisko złączone z tym podróżnikiem, poszukiwaczem przygód i literatem.

Dziś — jest on dyrektorem lwowskiej rozgłośni. Miejmy nadzieję, że na tem tak odpowiedzialnem stanowisku będzie mu towarzyszyło — równie, jak dyr. Petry'emu — zaufanie i serdeczna pomoc radjosłuchaczy.

IRENA NAŁĘCZ.

O współpracę sfer artystycznych z radjem w dziedzinie śpiewu

Jednym z najbardziej zastanawiających faktów jest wielokrotnie stwierdzona niechęć radjosłuchaczy do wokalnych produkcyj. Objaw ten jest tem dziwniejszy, iż powszechnie przecież wiadomo, że śpiew był i będzie najbardziej atrakcyjnym składnikiem programów koncertowych. Pewnikiem jest również, iż przy jednakowych kwalifikacjach artystycznych, śpiewak zawsze sobie zdobędzie znacznie większe powodzenie, niż przedstawiciele innych rodzajów odtwórczości muzycznej. Głos ludzki bowiem oddziaływuje całą mocą bezpośredności wyrazu i wywiera zawsze najsilniejsze wrażenie na człowieka, powodując w jego uczuciowych i zmysłowych centrach natychmiastową reakcję.

W tym stanie rzeczy kultywowanie w szerokich rozmiarach śpiewaczych popisów wydawało się najprostszym sposobem zaspokojenia upodobań radjowej publiczności. Rzeczywistość jednak wykazała coś wręcz przeciwnego. Najwięcej głosów krytyki, niezadowolenia i protestów spada właśnie na głowy śpiewaków. W licznej korespondencji radjosłuchacze żądali do niedawna ograniczenia ilości recitali wokalnych do minimum.

Jedni występują ostro przeciw brzmieniu głosów kobiecych w mikrofonie, inni, nader słusznie, biadają nad brakiem wyspecjalizowanych pieśniarzy w Polsce, podkreślając nieudolność interpretacyjną w tym względzie śpiewaków operowych. Ci znów kwestjonują repertuar; tamci wykonanie. W rezultacie jednak, sympatja społeczeństwa do tego najprostszego środka propagandy muzyki, jakim jest pieśń — osłabła znacznie.

Gdzie szukać przyczyn tego stanu?

Rzecz przedstawia się następująco: Pomiędzy fotograficznym objektywem, a mikrofonem zachodzi pewne podobieństwo. Światłoczuła klisza, bowiem podkreśla wszelkie rysy, skazy i chropowatości danego przedmiotu. Tak samo i mikrofon z bezwzględnem okrucieństwem oddaje wszystkie wokalne defekty danego głosu, ściśle określając: jego barwę, błędy emisji, drobne nawet odchylenia intonacyjne, zbyt wielką częstotliwość drgań (tremolowanie), wadliwość oddechu, wymowy, dykcji etc.

Bezpodstawnem jest twierdzenie, jakoby radjo specjalnie zniekształcało produkcje wokalne. Natomiast nie ulega wątpliwości, iż mikrofon nie upiększa miernoty, nie pokrywa braków technicznych, nie retuszuje dyletantyzmu, raczej wyolbrzymiając je, a przed stawiając w korzystnej postaci jedynie istotne artystyczne wartości. Słowem, śpiewak bez głosu, lub nieumiejętnie nim manipulujący, nie może liczyć na żadne sukcesy na terenie radja, gdyż świadczenia jego podane słuchaczom już niejako z drugiej ręki, bo w kopji, to jest przetworzeniu mechanicznem aparatury, — uwydatnią nader plastycznie wszelkie mankamenty wykonania. Nie trzeba przytem zapominać, iż ważne pomocnicze akcesorja estradowe, jak: młodość, uroda i wdzięk osobisty w zamkniętem studjo nie odgrywają żadnej roli.

Takim jest stan faktyczny. Zachodzi pytanie, czy nie próbowano w jakowyś sposób temu zaradzić? Odpowiedź wypadła fatalnie. Jak utrzymują czynniki miarodajne, — od czasu powstania Polskiego Radja nikt z pedagogów wokalnych nie zainteresował się bliżej zagadnieniem radjofonji, nikt nie zwrócił się do dyrekcji technicznej, czy też muzycznej z prośbą o informacje, o przeprowadzenie badań, studjów, o zaznajomienie z urządzeniami, aparaturą i wymaganiami mikrofonu. Słowem nikt z nauczycieli śpiewu nie dążył do tak pojętej współpracy z instytucją. Dziś, gdy wysiłki kierowników Polskiego Radja idą po linji nawiązania jaknajściślejszego porozumienia z odpowiedzialnemi sferami muzycznemi, — tylko przez stały kontakt i wspólną analizę zagadnienia będzie można zapobiec dalszym rozdźwiękom, jakie panują pomiędzy naszymi wokalistami i radjosłuchaczami.

Niemcy o planach Polskiego Radja

Tygodnik niemiecki donosi m. in., że powstała myśl wybudowania w Łucku stacji przekaźnikowej, która brałaby program rozgłośni warszawskiej. Poza tem dyrekcja Polskiego Radja ma zamiar przeprowadzić szereg ulepszeń technicznych. (Der Deutsche Rundfunk, 19, 1935).

Kawa-herbata-kakao

Kawa, herbata, czy kakao, to napoje, których używamy każdego dnia — i niesposób wyobrazić sobie śniadania lub też kolacji bez tych „egzotycznych", że tak powiem — napojów.

W dobie obecnej żaden napój nie uzyskał tak szerokiego zastosowania, jak właśnie herbata. Strefa wegetacji i uprawy tego pożytecznego krzewu, rozszerza się niesłychanie i od stuleci już przenosi się ze swojej pierwotnej ojczyzny Chin do Japonji, a następnie dalej na południe do Indji, Cejlonu, Sumatry i Jawy.

Konsumcja herbaty przechodzi interesującą ewolucję. W zamierzchłych dziejach, w pierwotnem użyciu mandarynów i samurajów spożywanie jej nosiło charakter mistycznego ceremonjału religijnego, względnie stanowiło integralną część wytwornych zwyczajów towarzyskich. Dzikie plemiona mongolskie używała jej, jako jedynego napoju, a o popularności herbaty u tychże plemion świadczy używanie jej i dziś jeszcze, jako ogólnie przyjmowanego środka płatniczego. Z Chin przez Mongolję i Syberję dostaje się do Rosji, a stąd na przełomie XVIII i XIX stulecia do Polski. Dziś jest herbata ogólnie używanym napojem, którego nie brak w pałacu i w chacie, przy reprezentacjach, jak i przy ognisku samotnego turysty i sportowca.

Nic dziwnego, że rozpowszechnienie tego rodzaju pociągnęło za sobą niebywały rozwój plantacji i zróżniczkowanie gatunków, a wybór tak jednych, jak i drugich wymaga długoletniego doświadczenia specjalizacji w handlu tym artykułem, który częściej, jak każdy inny, ulega fałszowaniu. Nabywanie herbaty jest rzeczą zaufania, gdyż odróżnienie źródła pochodzenia, gatunku, zbioru i innych właściwości herbaty usuwa się po największej części od powierzchownej oceny nabywcy. Wielkie firmy znając właściwości tego towaru, kładą nacisk specjalny na przechowywanie i pakowanie herbaty, aby uchronić ją od szkodliwych naleciałości, które niekorzystnie mogłyby wpłynąć na smak i aromat napoju.

Kawa

Początki konsumcji kawy przypadają na połowę XVI wieku w Konstantynopolu. W połowie XVII wieku była kawa już bardzo rozpowszechniona we Włoszech, a w drugiej połowie tego wieku otwarto pierwsze kawiarnie w Londynie, Amsterdamie i Paryżu. We Wiedniu pierwszą kawiarnię założył w roku 1683 Polak Kulczycki z zapasów kawy, zabranej Turkom pod Wiedniem po wiekopomnem zwycięstwie Króla Jana III-go.

W następnem stuleciu kawa znalazła coraz szersze zastosowanie, a blokada Anglji przeprowadzona przez Napoleona dotkliwie dotyka amatorów tego wytwornego napoju na kontynencie europejskim. Dziś spotykamy kawę w każdym domu, a ilość jej spożywców stale wzrasta dzięki zaletom, które ogólnie są znane i cenione.

Jeden z najważniejszych warunków przyrządzenia smacznej kawy, to dobroć ziarna i odpowiednie zmieszanie uzupełniających się gatunków, umiejętne palenie, a wreszcie naparzanie. Sposób przyrządzania kawy ma w Polsce swoją chlubną tradycję, a napój ten zyskał sobie szerokie uznanie i już przed z górą stuleciem należał do ulubionych.

Dobroć kawy zależy nietylko od gatunku, i wielkości ziarna. Niepoślednią rolę odgrywa tu umiejętne jej palenie przedewszystkiem powietrzem. Fachowcy, znając właściwości kawy, baczni na łatwość przejmowania obcych zapachów — palą ją codziennie, a następnie przechowują w specjalnych puszkach, uniemożliwiających dostęp powietrza z zewnątrz.

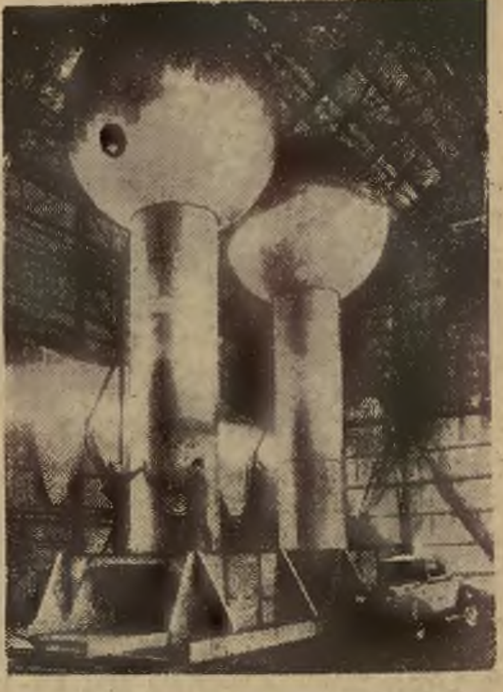
Kakao

Wśród bogactw nowego świata, u którego brzegów zarzucił kotwicę pierwszy Europejczyk-Kolumb, zajmuje owoc drzewa kakaowego jedno z zaszczytnych miejsc.

Nowi przybysze przeniknęli niebawem tajemnicę tubylców i poznali wielkie zalety odżywcze kakao, które potęguje nad wyraz przyjemny smak tego wonnego ziarna. Żeglarze gromadzili je w wielkich ilościach wśród swych zapasów na długie miesiące wędrówki po bezkresach oceanów, jako treściwe, wydajne pożywienie. A gdy je przewieźli do Europy, uzyskało ono mimo stosunkowo wysokiej podówczas ceny, wielką ilość chętnych nabywców. Przygotowanie surowca do formy, jaką posiada w rękach konsumenta jest na ogół trudne, a dobór jakości surowca bardzo ważny. Na rynku przodują, jako eksporterzy kakao od lat przeszło 150 bezkonkurencyjnie Holendrzy.

Wartość kawy, herbaty czy kakao może ocenić tylko fachowiec i na jego uczciwości możemy opierać swoje zaufanie do tych artykułów.

(Przedruk z cennika F-my Edmund Riedl, Lwów, Rutowskiego 3.).



Tak wygląda dzisiejsza „alchemja": olbrzymie elektrogeneratory o napięciu 10 miljonów volt służące do rozbijania atomów.

Kradzież armaty

Wioska Joszinomura w Japonji szczyci się wzorowemi obyczajami i brakiem przestępczości, uchodzi za chlubę całej prowincji. To też mieszkańcy zmartwili się strasznie wypadkiem kradzieży, jaki zdarzył się niedawno. Zginęła stara haubica, stojąca na polu. Używano jej jako celu do bombardowania z powietrza podczas ćwiczeń lotniczych. Trzej wieśniacy sprzedali armatę na szmelc i dostali za nią ok. 250 zł.

Ale czyn ich wydał się wkrótce. Ludność wzięła wymiar sprawiedliwości we własne ręce. Winowajców przywiązano do słupków i „wystawiono na publiczne poniżenie", kazano im codziennie modlić się w miejscowej świątyni o odpuszczenie grzechów i zabroniono im pić i palić; wreszcie kazano im zapłacić po mniej więcej 750 zł na fundusz obrony narodowej. Aby uiścić tę grzywnę, musieli sprzedać wszystko co posiadali. Lecz władze wojskowe nie przyjęły tych grzywien, a policja zwróciła uwagę wieśniakom z Joszinomury, że niewolno im wydawać ani wykonywać wyroków sądowych.

Sztuka charakteryzowania się

Po brzegi zapełniła się sala Theatre de Deux Masques w Paryżu, gdy znany artysta charakterystyczny Signoret wygłaszał tam odczyt o sztuce zmieniania twarzy przy pomocy szminek. Jak wiadomo, żaden lepszy aktor nie zaufa w tym wypadku fryzjerowi, najczęściej zaś wolą artyści przetwarzać swe rysy sami, bez niczyjej pomocy.

Odczyt był naturalnie połączony z demonstracjami i Signoret z błyskawiczną szybkością pokazał publiczności dwanaście rozmaitych typów. Przeważnie kosztowało to niewiele pracy. Trochę blanszu i duże okrągłe okulary zamiast *pince - nez* — i gniewliwy staruszek z jednej sztuki stał się dobrotliwym staruszkiem z innej.

To wszystko pokaże jednak lada transformator. Bardziej interesujące było wyłuszczenie zasad charakteryzacji. Signoret rozróżnia system tradycyjny, konwencjonalny i realistyczny. Tamtem jest bardzo prosty: Decyduje kolor twarzy. Aby nadać jej wyraz melancholijny, trzeba zrobić ją bladą — i stąd melancholijna, mąką obsypane oblicze Pierrota. Natomiast róż służy wyrazowi wesołemu — komiczne postaci miewają zazwyczaj rumiane policzki i rubinowe nosy. Ale trudniejszy jest system realistyczny. Tu już nie można stosować żadnej teorji. Jedynym sposobem jest przypomnieć sobie jakąś twarz rzeczywistą, której rysy odpowiadają roli, i starać się ją odtworzyć.

Calcinosis uleczalna

Medycyna zna dotychczas 28 wypadków choroby, zwanej *calcinosis*, a polegającej na powolnej przemianie ciała chorego w kamień. Młody lekarz z Los Angeles, dr. Harry Walker twierdzi, że wynalazł sposób wyleczenia *calcinosis*, polegający jedynie na zmianie pokarmu. Dwa miesiące temu zgłosiła się do niego 23-letnia modelka Miss Rola Brayton, dotknięta tą chorobą. Obiecywano jej już tylko kilka lat życia, ręce i nogi miała już zimne i zupełnie twarde. Dr. Walker wypródukował w swoim ogródku jarzyny, nie zawierające zupełnie wapna, gdyż usunął je z ziemi. Żywiona wyłącznie temi jarzynami, Miss Brayton chodzi już, choć z trudnością i porusza rękami, nie ma żadnych boleści, a muskuły jej zaczynają powracać do pierwotnego stanu.

Ilu jest radjoabonentów w Europie

Według statystyki U. I. R. Europa posiadała na 1 stycznia 1935 r. — 23.459.193 radjoabonentów. Zapewne dziś liczba ta sięga już 25 miljonów. Z tej samej statystyki wynika, że europejska Rosja Sowiecka posiada na 120 miljonów Z tej samej statystyki wynika, że europejska Rosja Sowiecka posiada na 120 miljonów ludności — 2.323.000 abonentów, co stanowi 2 proc. ogółu ludności.

Najniebezpieczniejszy z wężów

Londyński ogród zoologiczny otrzymał niedawno z Kamerunu kilka zielonych wężów, zwanych mamba. Jest to rodzaj najbardziej jadowity, najszybszy, najzłośliwszy i najniebezpieczniejszy ze wszystkich gadów afrykańskich.

Większość wężów ucieka przed nagle ujrzanem zwierzęciem lub człowiekiem, a kąsa tylko wtedy, gdy czuje się zagrożona lub dozna bólu. Mamba postępuje inaczej. Rzuca się na intruza i ściga go przez czas dłuższy. Pędząc z błyskawiczną szybkością umie zadawać niezawodne ciosy na lewo i na prawo.

Ale mamba urządza także formalne zasadzki na ludzi, owijając się dokoła gałęzi nad ścieżkami. Kolor czyni gada niedostrzegalnym. Często więc zdarzają się pośród krajowców ukąszenia w głowę lub w plecy, zadane w chwili przechodzenia pod nisko zwieszającą się gałęzią.

Bezrobocie w Zagłębiu Saary

Z chwilą powrotu Zagłębia Saary do Niemiec sytuacja ekonomiczna tego kraju ulega stopniowemu pogorszeniu.

Bezrobocie czyni zastraszające postępy, — kopalnie i fabryki ograniczają ruch, a liczba bezrobotnych wynosząca w styczniu br. 32.000, z początkiem kwietnia doszła do 55.000.

Koniecznem okazało się dostarczanie na to terytorjum środków żywności z głębi kraju.

Wszelkie głosy niezadowolenia czy krytyki — rząd niemiecki tłumi bezwzględnie, wysyłając malkontentów do obozów koncentracyjnych. (I.)

—o—

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— W nadchodzącym sezonie letnim królujący dotychczas kolor biały znajdzie groźnego rywala w różowym, — w najrozmaitszych odcieniach, od jasno pastelowego aż do ciemnego koralowego.

— Duży nacisk kładzie się obecnie na przybranie szyji, do którego to celu służą rozmaite szerokie plastrony, ułożone nieraz w formie plisowanego „wachlarzyka".

Oryginalnie wygląda bardzo szeroki plastron z angielskiego haftu, sięgający aż poniżej paska, na czarnej taftowej sukni.

— Wracają znów pelerynki „capes", noszone zarówno w dzień jak i wieczorem. Te ostatnie, zrobione z tiulu, bardzo długie, zakrywają całą niemal suknię. Na popołudnie pelerynki krótsze, z tego samego materjału co i suknia, — nieraz z przodu krótsze niż z tyłu.

Efektownie też wygląda pelerynka z białych piór kogucich, malowana w desenie, harmonizujące ze suknią.

— Do kostjumów sportowych nosi się pasek skórzany z naszytemi na nim dwiema kieszeniami z tego samego materjału. Kieszenie te zastępują zupełnie torebkę.

— Nowością są jedwabne materjały w szerokie prążki, przypominające skórę zebry.

— Nawet w tenisie moda zezwala na pewne odstępstwa od dotychczasowej, tradycyjnej bieli. Dopuszczalne są rozmaite, dość śmiałe kombinacje: do białej spódniczki bluzka błękitna czy zielona nie będzie zupełnie razić.

— Na rewji mody letniej w Paryżu pewną sensacją były kostjumy kąpielowe z materjałów „imprimé", na których figurowały rozmaite ilustracje, inseraty itp., jednem słowem wszystko, co się normalnie drukuje... w dziennikach. Tylko — co na to powie cenzura prasowa?...

— Woalka, to rzecz zupełnie indywidualna. Można ją nosić, — ale można się bez niej zupełnie obejść, nie narażając się na zarzut, że nie stosujemy się do przykazań mody. Taksamo co do materjału, koloru i długości woalki niema żadnych kanonów. Najwięcej widzi się woalek z tiulu i organdi, — modne są również i koronkowe.

Nowością są woalki przetykane cieniutkiemi złotemi nitkami. Co do kolorów, — to obok czarnego dominuje niebieski w różnych odcieniach. Oryginalnie wygląda woalka w kolorze cielistym z nalepioną z boku aksamitną „muszką".

— Przy białych kostjumach najczęstszą jest kombinacja kolorów czerwonego i czarnego, np. czarna bluzka, w butonierce żakietu duży czerwony kwiat.



Czarna suknia wizytowa z tafty, przybrana obficie angielskiemi białemi koronkami. Czarny skórzany pasek.

Ochrona pracy kobiet

Dnia 4 czerwca br. rozpoczną się w Genewie obrady XIX międzynarodowej Konferencji pracy, podczas, których omawiane będą obszernie różne zagadnienia, interesujące kobietę pracującą.

Omawiane będą m. in.: sprawa płatnych urlopów robotniczych, zakaz pracy kobiet w kopalniach wszelkiego rodzaju, skrócenie czasu pracy w niektórych gałęziach przemysłu.

Na konferencji tej reprezentowany będzie kobiecy świat pracujący w Polsce.



Czarna wełniana sukienka. Kamizelka i kołnierzyk z tafty białej w czarne prążki



Dziecko w lecie

Wiosna i lato, to raj dla dziecka: może ono przepędzać niemal dzień cały na świeżem powietrzu. Nie krępujmy go zatem, nie odbierajmy mu swobody ruchów przez nieodpowiednie ubranko! Musimy pogodzić się z tem, że dziecko pobrudzi nietylko ręce, ale i ubranie.

Dlatego ubranko to powinno być skromne, a praktyczne, z materjałów trwałych, dających się dobrze prać. A więc na dni chłodniejsze — najodpowiedniejszą będzie lekka flanelka, na ciepłe — płócienka, zefiry, shantung, a na święta czy odwiedziny crepe de Chine, lub batyst.

Kolory jasne, ciepłe; paski, kratki, zwłaszcza „pepita", bardzo praktyczna, bo nie znać na niej zbytnio każdej drobnej plamki.

Spódniczka szeroka, zapinana sprzodu. Pasek z tego samego materjału, rękawy króciutkie, balonowe. Biały pikowy kołnierzyk do przypinania jest bardzo wskazany; można go prać i zmieniać codziennie, dzięki czemu dziecko wygląda zawsze czyściutko „jak z pudełka".

Nie zapominajmy też o kieszonkach naszytych sprzodu spódniczki!

Mamusie dbałe o „elegancję" swych pociech (do dziesięciu lat) uszyją im krótkie majteczki z tego samego materjału co i sukienka. Wygląda to bardzo ładnie.

Pozatem — jaknajmniej ozdób, falbanek, wstążek, riuszek. Kłopot z tem przy praniu i prasowaniu, a dziecko czuje się skrępowane.

Dla mniejszych dziewcząt konieczne są fartuszki na szelkach, z dwiema kieszonkami. Fartuszki takie najpraktyczniejsze są z płótna, ewentualnie z kretonu w barwne, wesołe desenie.

Ubranka dla chłopców nie podlegają kaprysom mody: krótkie płócienne spodenki, skórzany pasek z kieszonką, sportowa koszula z podwiniętemi rękawami.



Letnia sukienka dla małej dziewczynki.

Poradnik dla gosposi

SZPARAGI PO WIEJSKU

Tak zwane „odpadki", to znaczy szparagi połamane przy wyjmowaniu z ziemi, zużytkowujemy zwykle na zupę, spróbujmy raz zużytkować je inaczej.

Łebki i kawałki szparagów wymyć czysto, oczyścić z łyka, pokrajać na równomierne, niewielkie kawałki. Na 1 kg szparagowych odpadków wziąć 10 dkg słoniny, pokrajać na drobniutkie skwareczki, zasmażyć, wrzucić kilkanaście drobniutkich, obranych ze skórek cebulek (szalotki). Gdy słonina nabierze słomkowego koloru, wrzucić podgotowane w osolonej i lekko ocukrowanej wodzie, kawałki szparagów, oprószyć mąką pszenną, wymieszać. Podlać kilka łyżek smaku ze szparagów, znów wymieszać i dusić na wolnym ogniu kilkanaście minut. Wydając garnirować grzaneczkami z bułki smażonemi na maśle.

MAKARON Z SZYNKĄ I POMIDORAMI.

Proporcja: 1/2 kg makaronu włoskiego, 1/4 kg szynki gotowanej z tłuszczem, 15 dkg konserwy pomidorowej, 2 kostki buljonu, łyżka masła, kawałek cebuli, sól, cukier, tarty ser szwajcarski.

Połamać drobno cienki makaron włoski, ugotować na obfitej wodzie, przelać na durszlaku wrzącą wodą, osączyć.

Poszatkować drobniutko kawałek cukrowej cebuli, udusić w maśle, nie rumieniąc. Dodać łyżeczkę mąki pszennej, raz zasmażyć, włożyć konserwę pomidorową i wlać tyle buljonu, aby sos był dobrze zawiesisty. Zagotować. Doprawić do smaku solą i cukrem.

Szynkę pokrajać drobniutko, albo zemleć na maszynce, wymieszać makaron z szynką i sosem pomidorowym, włożyć w ogniotrwałą rynkę wysmarowaną masłem. wygrzać w piecu. Wydając na stół posypać obficie tartym serem szwajcarskim, albo też podać oddzielnie tarty ser.

SUFLET ZE SZPINAKU Z JAJAMI SADZONEMI

Proporcja: 15 dkg mąki pszennej, pół szklanki mleka, albo słodkiej śmietanki, 2 łyżki masła surowego, 5 jaj, 1 kg szpinaku.

Zagrzać mleko z masłem, dodać mąkę, wymieszać starannie łyżką, rozrabiając grudki. Podgrzewać na ogniu mieszając bezustannie, dopóki ciasto nie odstanie od rondla. Zdjąć z ognia, wystudzić.

Przez ten czas oczyścić 1 kg szpinaku, rzucić na wrzącą wodę, obgotować, nie przykrywając. Wylać szpinak na sito, osączyć, przetasować. Do przestudzonego ciasta dodawać po jednem, 5 żółtek, wyrabiając łyżką drewnianą. Gdy ciasto jest już gładkie i pulchne, dodać szpinak, a na samym końcu dać pianę z pozostałych białek i lekko wymieszać. Włożyć masę w rynkę, albo w aluminjowy rondelek wysmarowany masłem i wyprószony bułeczką. Piec w średnim piecu pół godziny.

Wydając na stół, wyrzucić suflet na okrągły półmisek, przybrać dokoła jajami sadzonemi układanemi na grzankach. Oddzielnie podać w sosjerce masło sklarowane.

LENIWE PIEROGI

3 dkg masła i 2 żółtka, sól, 20 dkg gotowanych ziemniaków, 30 dkg sera słodkiego odciśniętego, 2 białka (piana), około 12 dkg mąki, wrząca osolona woda. Do polania: 4 dkg masła i 2 dkg bułeczki.

Ziemniaki ugotować, przetrzeć; masło utrzeć, dodając po jednem żółtku, soli, wymieszać z serem, ziemniakami, ubitą pianą. Dodać tyle mąki, aby powstało niezbyt twarde ciasto. Wyłożyć je na stolnicę wysypaną mąką; ukształtować wałek i spłaszczyć go, wycisnąć kratę, pociąć skośne pierogi równej wielkości; pierogi ugotować na wrzącej osolonej wodzie, dobrze osączyć, wybierając łyżką cedzakową. Po wyłożeniu na ogrzany półmisek, polać masłem z bułeczką i natychmiast podawać.

POTRAWKA Z PIECZENI CIELĘCEJ Z OGÓRKIEM

Pokrajać w kosteczkę pozostałą pieczeń cielęcą. Sos przyrządzić w następujący sposób: łyżkę masła przesmażyć z łyżką mąki, nie rumieniąc. Rozebrać rosołem, albo buljonem, dając go tyle, aby sos był wystarczająco gęsty. Doprawić do smaku solą, cukrem, zakolorować karmelem. Pokrajać w kosteczkę 1 ogórek z konserwy, włożyć w silnie zagrzany sos ogórek i pieczeń cielęcą. Wstawić rondelek z potrawką w naczynie z gorącą wodą, aby nie wystygła, ale już nie gotować. Do takiej potrawki można podać przysmażane, albo też tłuczone kartofle.

WŚROD WYDAWNICTW

Nr. 18 „BLUSZCZU" rozpoczyna artykuł Janiny Strzeleckiej p. t. „Megalomanja feministyczna", stanowiący zamknięcie ankiety „Czy kryzys feminizmu?" Następnie w dziale społeczno-literackim mamy S. Borowskiej nowelę „Niezrozumiana", studjum K. Bielańskiej o ks. Karolinie Jabłonowskiej p. t. „Błękitny romans księżnej Karoliny", poezje, „Z ubiegłego tygodnia", „Z teatrów", Nasza Mównica, Przegląd Prasy, Z książek i aktualja kobiece.

W dziale „Ogrodnictwo i hodowla" mamy prace: „Kilka uwag o sianiu fasoli", „Zbyt obfite podlewanie". W dziale „Dom i gospodarstwo": „Zbieramy się do odlotu" W. Dobrzańskiej i przepisy kulinarne.

W dodatku „Mody i roboty" modele sukien i płaszczy wiosennych dla pań i dla dzieci oraz estetyczne i łatwe do wykonania wzory robót